

M. WARNEŃSKA ST. PIĘTAK S. JASKIEWICZ (Dalsze głosy w dyskusji o „Wsi”). J. JAROSŁAWSKI — Tak żył i pracował Lenin. A. JASIŃSKI — Awans mistrza urodzajów R. ANDRE — Tam, gdzie nie ma ziemi nawet na cmentarz. K. WŁOCH — Głos Niemca. W. DRYGAS — Kierat starego typu. J. H. WISNIEWSKI — Na wozie. T. CHOTOMSKA — Ręce i kamienie. J. KULCZYCKA-SALONI — O zjednanie chłopca. J. KOZŁOWSKI — Z dziejów braterstwa. H. BARDIJEWSKI — Sobór w Konstancji.

WIAS

tygodnik społeczno-literacki

Rok XI

Warszawa, dnia 24 stycznia 1954 r.

Nr 4 (442)

Zamieszczamy dwa szkice o Mirkowie. Czynimy to tytułem próby. Pierwszy szkic mówi o roli świetlicy w spółdzielni mirkowskiej; drugi o związkach tej spółdzielni produkcyjnej ze świetlicą. Zatem bohater i temat ten sam. Bohater — spółdzielnia i świetlica, spółdzielcy, a jednocześnie świetlicowcy. Temat — kultura i gospodarka.

Bohater pozytywny. Temat rozwinięty twórczo ukazuje wspaniały wzór do naśladowania. Ale... to powieść, nie literacka fikcja. I dlatego właśnie nasz czytelnik — działacz terenowy, inne postawi wymagania, kiedy mu przedstawimy rzeczywistego bohatera i wzór pracy kulturalnej, zaczerpnięty uprost z życia. DOKŁADNIE, WSZECHSTRONNIE I JAK NAJPEŁNIEJ — tego chce praktyk, aby przykład mógł go nauczyć i w przeniesieniu do jego sytuacji dał się dialektycznie zastosować.

Szkie Jacewskiego i Kowalczyka uzupełniają się. Pierwszy jest bardziej reportażem, drugi — artykułem. U Jacewskiego sami spółdzielcy opowiadają o dziejach i roli ich świetlicy. Kto by nie uwierzył w realność tak wspaniałego kolektywu kulturalnego, tego przekona lawina faktów w artykule Kowalczyka.

A najważniejsze, że oba szkice RAZEM ukazują decydującą rolę, jaką na obecnym etapie spełnia praca kulturalna w spółdzielniach. W stosunku do starszych spółdzielni chłopcy indywidualni wysuwają już dziś nie jedno pytanie: jak tam gospodarka? — ale i drugie: jak to trzymać z nowym życiem? Mirków odpowiada: Tu jest nie tylko kolektywna produkcja, tu jest socjalistyczne

życie. Nowa, wyższa i bogatsza treść kultury chłopca i gromady. I ta nowa, socjalistyczna kultura staje się z kolei wielokrotną siłą napędową do przeobrażenia przyrody i podnoszenia wydajności w produkcji rolnej.

Oba szkice razem pokazują szczegółowo i wnikliwie, jak w określonych warunkach gospodarczych i społecznych konkretyzuje się i dopasowuje praca kulturalna, jeśli ma być potrzebna i przynosić pożytek. Jak rozwija się, kiedy nie oddziela się od lokalnych zadań gospodarczych, lecz przeciwnie — bierze od nich bodźce i stara się je rozwiązać, oddziałując przy pomocy swoich planów, metod i środków.

Choć oba szkice obrazują piękny wzór do naśladowania, mogą również stać się podstawą do dyskusji. Wielu jeszcze przewodniczących spółdzielni ocenia świetlicę, jako „pięte koło u wozu”, czyli jako zapasowe. I choć im się tamie nie jedno z czterech, wciąż jeszcze po „zapasowe” nie sięgają. Prosimy, wyłóżcie swoje obiekcje. A kto zmienił już zdanie i praktykę, warto aby dla nauki innym przedstawił swój „pamiętnik nawrócenia”.

Mirków powinien powiedzieć również niemało działaczom gospodarczym i politycznym w gminach indywidualnych.

Ciekawi jesteśmy doświadczeń lub chociaż prób, w których posunęliście, koledy, rozwiązania zagadnień gospodarczych w terenie, odwołując się do pomocy działaczy i ośrodków pracy kulturalnej. Redakcja

TEOFIL KOWALCZYK

PRZYKŁAD MIRKOWA

MIRKÓW pierwszy w powiecie wywiązał się z dostaw zboża dla państwa. Mirków miał najwyższą dniówkę obrachunkową za rok 1952.

Mirków nie zwraca się nigdy o udzielenie ulg przy wykonywaniu obowiązków gospodarczych. W albumie, w którym przechowuje zarząd pamiątkowe zdjęcia fotograficzne i wycinki z gazet, mówiące o osiągnięciach spółdzielni — można znaleźć ilustrację z „Ogońka” przedstawiającą zespół taneczny spółdzielni w inscenizacji „Żeńcy”.

Mirków posiada wzorowe przedszkole. W Mirkowie obserwuje się stu procentowy udział wszystkich członków spółdzielni przy pracach rolnych. Mirków stał się zwartym i patriotycznym kolektywem. Honor i dobre imię spółdzielni są osobistymi dobrami każdego ze spółdzielców. Trzy lata kolektywnego gospodarowania zamieniły biedną wieś w postępową, bogatą gromadę.

rozszerzył działalność na całą gminę Długoleka. Przy poparciu Pow. Zarządu ZSCH zorganizowano świetlicę w każdej gromadzie gminy. Przeprowadzono gminne eliminacje świetlicowe, propagowano czytelnictwo książek i czasopism. W samym Mirkowie zaczęto organizować bibliotekę świetlicową. Dziś liczy ona 1000 tomów. Mirkowski teatr świetlicowy za wystawienie „Niedźwiedzia” Czechowa uzyskał w roku 1950 na eliminacjach ogólnokrajowych nagrodę.

Ta działalność kulturalno-oświatowa zyskała wśród ludności popularność. Stopniały zupełnie wpływ peselowskie. Po gomułkowszczyźnie również nie zostało śladu. Powstała spółdzielnia produkcyjna w Kielczowie i Mirkowie i wkrótce cała gmina Długoleka stała się gminą uspołdzieloną. Jest w tym niewątpliwie zasługa aktywu świetlicowego.

JAN JACZEWSKI

„WESELE Z POSAGIEM”

NIEDALEKO historycznego Psiego Pola, przy drodze na Oleśnice, leży gromada Mirków — nieduża wioska licząca zaledwie ponad 30 gospodarstw. Jej mieszkańcy przybyli z Buga, z Kieleckiego, Krakowskiego, a nawet z Litwy.

Historię rozwoju świetlicy w Mirkowie poznałem w kilkunastu rozmowach z jej członkami - spółdzielcami. Tak też ją opowiem, splatając opis z opowiadaniami twórców i uczestników świetlicy.

— Ciekawie były pierwsze dni dla nas osiedleńców — mówi przewodniczący rady rolniczej, Jadwiga Lichtensztein, kobieta średniego wieku, o twarzy pokrytej brudnymi zmarszczkami, w których kryje się cień zadumy i powagi. — Przybyło nas tu „z całego świata”. Nikt nikogo nie znał. Ten nie miał konia, tamten narzędzi rolniczych. Toteż gospodarka i współżycie w gromadzie układało się nie łatwo.

— Wreszcie zdecydowałem się — wspomina pochylony wiekiem kierownik świetlicy, Henryk Lichtensztein — i po wielu rozmowach z ludźmi, w r. 1946 zorganizowaliśmy świetlicę. Nie skupiała ona jeszcze wszystkich mieszkańców, aby wzmagać ich zapal i uświadamiać w pracy. A kiedy Józef Paszkowski, Fuczik i inni zaczęli mówić o zorganizowaniu spółdzielni produkcyjnej, świetlica prawie opustoszała.

— Dlaczego tak było? — wyjaśnia Kazimierz Krzyż. — Przyjeżdżali do nas różni działacze, jedni obiecywali, drudzy „mobilizowali”, ale rzadko który zwrócił uwagę, jakie gnębą nas troski i jak im doradzić. Gdy więc jedni byli za spółdzielnię — drudzy przeciwi, świetlica prawie zamierała. Od czasu do czasu występ zespołu teatralnego gromadził wieś tylko na rozrywkę i zabawę, bo treść przedstawienia była oderwana od codziennych naszych spraw. I to nam nie dawało spokoju.

Paszkowski z dnia na dzień mizerniał wskutek nieprzespanych nocy, ale rosnące trudności wzmagały jego upór. Nie przestał liczyć na świetlicę. W gazetce bowiem, w rozmowach z przychodzącymi do świetlicy i przy omawianiu książek aktywu świetlicowcy uparcie informował o sąsiedniej spółdzielni produkcyjnej.

Zainteresowanie wreszcie dojrzało i na jednym z wieczorów świetlicowych urządzono zorganizować wycieczkę. Pojechali prawie wszyscy, chodzili, oglądali i pytali.

Zwyciężyła prawda: w dniu 18 lutego 1951 r. powstała spółdzielnia produkcyjna pod nazwą „Półkój”. Objęła całą gromadę z wyjątkiem jednego chłopca. Zapanowała radość, jednak przedwcześnie. Nieuchwytny wróg nie zaprzestał walki: smagał bredniami, jątrzył, niepokoił, wzmagał wahań niedostatecznie przekonanych. W pierwszym roku polowa członków nie wyszła w pole do pracy, a wraz z nimi poważna ilość kobiet.

— „Co robicie?” — zapytywał jeden z kolegów — opowiada Paszkowski. — Jaką rolę ma do spełnienia świetlica? Raz więc rzekłem: „Jadamy o kulturze, a nasza świetlica zle kulturę pojmuje. Czy myślimy o przedszkolu, o wykorzystaniu książek z naszej biblioteki, o grach świetlicowych, o pogadankach rolniczych? Świetlica nie przyciąga ludzi, bo samo odpiewanie piosenek nie ciekawi wszystkich. Z czasem i dla tych, którzy przychodzą, stanie się to powszednie”.

— Trzeba inaczej robić — przypomina swoja dawną radę Pawlikowski. — Uważałem, że należało pracę świetlicową powiązać z tym,

czym żyje spółdzielnia. O niektórych sprawach nie mówiliśmy w świetlicy w ogóle, a chłopcy przy oborach pogadują, o czym szczerka „Wolna Europa”. Słuchali tak zwanych „prawdziwych wiadomości”. To nas ostabiło, obniżyło wydajność pracy. A przecież prawda przemawia do nas co dzień z łanów Psiego Pola!

Proponowałem, aby w świetlicy grupować ludzi pod kątem ich zainteresowań: jednych do zespołu samokształcenia czytelniczego, innych do teatralnego, śpiewaczego itd. Trzeba, żeby to, co się dzieje w świetlicy ich zainteresowało. Będą tu, nie będą słuchać „Europy”; powoli wyjaśni się im wiele rzeczy.

— Zorganizowaliśmy pracę w świetlicy — uśmiecha się Paszkowski. — Jeden z członków zarządu spółdzielni przyjął odpowiedzialność za pracę kulturalno - oświatową, powiązaliśmy ją bowiem z planami spółdzielni. Z pomocą świetlicy założyliśmy przedszkole i uložyliśmy regulamin pracy w spółdzielni. Dało to dobre wyniki, choć początkowo nie było łatwo. Weźmy na przykład przedszkole. Część kobiet bała się zrazu posyłać tam dzieci...

— Dużo też mieliśmy trudności z wyrobieniem wśród spółdzielców poczucia odpowiedzialności za pracę

wników, jak Rozalia Gromkowska, Helena Barnat, Leontyna Paszkowska, Jadwiga Lichtensztein, Maria Fuczik, Czesław Polański, Stanisław Barnat, Waclaw Krzyż, Daniel Bomba, Jan Prokopenko, Kazimierz Paszkowski.

— Dawniej panoszyło się u nas karciarstwo — dodaje starszy wójt Waclaw Domier — ale świetlica wyparła karty szachami, warcabami i dominem. Przygotowujemy się w tym roku do turnieju warcabowego i szachowego z Domaszynem, Długoleką i opiekuńczą fabryką. Dawni karciarze popiszą się w tym turnieju.

— Kiedy w gazetce gromadzkiej, w artykułach i satyrze postawiono sprawę pierwszych dostaw, to kobiety, które kiedyś bały się przed szkoła, same ponaglały mężczyzn do szybkiej odstawy — wspomina Rozalia Gromkowska. — Nasza spółdzielnia pierwsza w powiecie wykonała skup zboża, spłaciła podatki i odstawiła żywiec. Gorzej było z mlekiem, słabo mieliśmy rozwiniętą hodowlę. Ale świetliczanie urządzili wtedy uzupełnić plan spółdzielni mlekiem od inwentarza na działkach przyzgodowych. I plan został wykonany z nadwyżką. Nie była to jednak najwłaściwsza dro-



HENRYK LICHTENSZTEIN

raz i nie dwa z ludźmi, dzieląc się naszymi doświadczeniami. Zbliżyło to nas do Domaszyna. Fachowym jego doradcą stał się Paszkowski. A Paszkowski — to nie tylko dobry gospodarz spółdzielni, ale i zapalony oświatowiec. „Bez kultury nie poprowadzisz spółdzielni” — przypomina wciąż innym przewodniczącym. Toteż kiedy zastanawialiśmy się nad „ożenkiem” z Domaszynem, podsunął zespołowi teatralnemu do zagrania sztukę „Wesele z posagiem”.

— „Ta sztuka jeszcze bardziej zbliżyła do nas sąsiadów i usunie chępliwość niektórych naszych członków — powiedział wtedy — Jeżdżą nasi członkowie z domaszynianami do teatrów wrocławskich. Wyrobienie pewne już jest; dużo więc możemy zdziałać ze sceny”.

— Lubię śpiew i muzykę — wtrąca brigadier polowy, Antoni Fuczik, jednocześnie kierownik zespołu instrumentalnego. — Mamy kilka mandolin, na których uczymy się grać, tworzymy własną orkiestrę. Uzupełniamy się dobrze z nauczycielką Cholistiaków, która prowadzi zespół śpiewaczy. Nasi ludzie lubią śpiewać. Śpiewamy nasz hymn gromadzki i piosenki o walce naszego narodu, o naszej pracy, piosenki radzieckie. Dają nam one rozrywkę i pobudzają do pracy. Co do teatru, to opracowujemy teraz własną sztukę o powstawaniu naszej spółdzielni. Aktorami będą ci sami ludzie, których życie, rozwój, drogę do spółdzielni i dalsze jej dzieje pokaże sztuka.

— Zadzierzgnięta przyjaźń — wraca do głównej sprawy Jadwiga Lichtensztein — pozwoliła nam opracować plan pracy świetlicy pod kątem potrzeb i zainteresowań obu spółdzielni.

Kółko miczurinowskie w pogadankach uczy członków jak przygotować poletka doświadczenia, nasiona, zapory śnieżne...

Cały Mirków brał udział w konkursie czytelniczym. W tym roku wraz z Domaszynem utworzyliśmy 5 zespołów według zainteresowań czytelniczych: dwa zamierzają utworzyć w przyszłości kółko literackie, trzy inne stanowią rozwinięty zespół upowszechniania wiedzy rolniczej. Na cotygodniowych pogadankach występują prelegenci WSR-u z Wrocławia, dyr. PGR-u, pracownicy POM-u, lekarz weterynaryjny. Jak do tego doszło, że tylu ich przyjeżdża? Uczelnia wrocławska podjęła zobowiązanie udzielania pomocy spółdzielniom. Nie czekaliśmy aż nas znajdą. Zgłosiliśmy się sami. Co to za korzyść i satysfakcja pod takim kierownictwem pogłębiać wiedzę o zabiegach, z jakimi wszyscy codziennie mamy do czynienia: racjonalne wykorzystanie obornika, uprawa gleby, ląki rozwój hodowli. Na tym „wyższym kursie” nie poprzestaliśmy. Zamierzamy, założycie chatę-laboratorium; przy niej „ożenek” Mirkowa z Domaszynem da zapewnioną przyszłość spółdzielni, pracującej w bezpośrednim oparciu o naukę.



ce na wspólnym gospodarstwie — dopowiada Lichtensztein. — Ale w pracy zespołu czytelniczego członkowie zaczęli porównywać bohaterów z książek z ludźmi własnej gromady, oraz zastanawiać się, co można by zastosować w pracy w spółdzielni. Bardzo szczegółowo omdowiliśmy „Opowieść o prawdziwym człowieku” — Polewoja i „Zniwa” Nikolajewej. Książkę można by o tym napisać. Rozgrzyaliśmy rozdział po rozdziale, postać za postacią, czyn za czynem — a zawsze w zestawieniu z nami. Przejmowało się ludziom w głowach, co to znaczy być wytrwałym, co znaczy poświęcenie, organizacja, zespół, jak stawiać plan i jak nim żyć. Wiosną zarówno mężczyźni, jak kobiety, wzięliśmy się energicznie do pracy w polu. Wielu spółdzielców zaczęło się wyróżniać. Zdjęcia przewodników wywieszaliśmy w świetlicy.

Dziś naszą świetlicę zdobi cała galeria portretów takich przod-

— Tęplejszy zarząd zagrzebał się w ziemi, w produkcji, a zapomniał o ludziach. Cała tajemnica powodzeń Mirkowa leży tu...

— Uderzył otwartą dłoń w grzbą książkę. Tytuł? „Zwycięstwo zwierząt domowych” prof. Konopińskiego. — I tu! — wskazał na tytuł „Zniw” Nikolajewej.

Paszkowski uśmiecha się. — Nie w tym rzecz, żeby czytał tylko przewodniczący. Przewodniczący powinien wiedzieć najwięcej, ale gdyby tylko on wiedział, skończyłoby się jak w Kielczowie. Muszą również wiedzieć ludzie. Oświata i kultura — to motor naszej spółdzielni.

Paszkowski pochodzi spod Zdobunowa. Ojciec posiadał 5-hektarowe gospodarstwo. Józef ukończył zaledwie 4 klasy szkoły powszechnej. W roku 1939 dostał się do niewoli niemieckiej. Próbuje uciekać, ale schwyty i osadzony w obozie koncentracyjnym w Buchenwaldzie, styka się tam z komunistami niemieckimi i dochodzi do przekonania, że głęboka wiedza jest warunkiem głębszej świadomości i odwrotnie: panowanie gwałtu i niesprawiedliwości społecznej ma mocne oparcie w ciasnej świadomości. Gdy po powrocie z obozu koncentracyjnego osiedlił się w Mirkowie i został pierwszym sołtysiem gromady — jego stosunek do przyszłości był już ustalony: trzeba budować nowy świat, kształtować nowych ludzi, pogłębiać ich świadomość polityczną. Zabezpieczył więc lokal pod gromadzką świetlicę. Z pomocą przyszedł mu Henryk Lichtensztein, pracownik kulturalny b. Małopolskiego Towarzystwa Rolniczego, założyciel i propagator pierwszej w Polsce szkółki wysokogórskich drzewek owocowych. Wspólnym wysiłkiem uruchomili świetlicę, uzyskali poparcie Związku Samopomocy Chłopskiej.

W Mirkowie osiedlili się różni ludzie. Wielu było niechętnych temu, co rodziło się w nowej Polsce. Wróg rodmuchiwał te niechęci i jątrzył. I dziś jeszcze szepciana propaganda usiłuje zważyć to, co zbudowano. Półki puszczane przez BBC dochodzą i do Mirkowa. W warunkach lat 1946-47, kiedy cele mikolajczykowskiego PSL-u nie wszędzie jeszcze były poznane, należało działać przezornie i związać ludzi przede wszystkim ze świetlicą, żeby za jej pośrednictwem walcząc z wywrotowymi elementami reakcji. Zaczęto od „Jasiek”, ale już w pół roku później na deski sceniczne poszła inscenizacja poematu Majakowskiego „Dobrze”. Podobała się ludziom. Powstał zespół chórny i taneczny.

Z okazji ogólnopolskich dożynek we Wrocławiu świetlica w Mirkowie wystąpiła w inscenizacji tanecznej własnego pomysłu pt. „Żeńcy”. Zdjęcie z tej inscenizacji znalazło się później w czasopiśmie radzieckim „Ogoniok”. To dodało skrzydeł mieszkańcom Mirkowa.

Aktyw świetlicowy z Paszkowskim i Lichtenszteinem na czele

— A dlaczego Kielczów tak podupadł? Przewodniczący Paszkowski zastanawia się.

— Było dobrze, póki Powiatowy Zarząd ZSCH dbał o pracę kulturalno-oświatową. Kiedy upadła w Kielczowie praca świetlicowa, wystąpiły pierwsze sygnały rozkładu. Zarząd spółdzielni nie umiał sobie z tym poradzić. Bez ciągłego rozwoju oświaty i kultury nie można iść naprzód. Do takiego przekonania doszliśmy tu w Mirkowie. Dlatego cały zarząd naszej spółdzielni wchodzi w skład aktywu świetlicowego. Ja bez książki nie ruszam się wcale.

Henryk Lichtensztein dodał: — Plan pracy kulturalnej w spółdzielni jest dla nas tak ważny jak agropian. Tym muszą żyć wszyscy spółdzielcy.

Szczęśliwi są spółdzielcy z Mirkowa. Ale czy przy socjalistycznym sąsiedztwie w uspołdzielzonej gminie można myśleć wyłącznie o własnym ożenku? Niechże odpowiedzą nam na to pytanie spółdzielcy z Mirkowa. Prosimy.

Teofil Kowalczyk

* TEZY * PRZEDZIAZDOWE HANDEL I POLITYKA

DOBRE jest czasem popatrzeć... Duzymy oczami na to, z czym się już od dawna zżyliśmy, co weszło już w nasze codzienne życie.

JEMIELIAN JAROSŁAWSKI

TAK ŻYŁ I PRACOWAŁ LENIN

PRACOWAŁ Lenin zawsze w myśl określonego planu: czy pisał książkę, artykuł, przemówienie czy też obmyślał jakąś akcję klasową robotniczą.

Lenin nienawidził biurokratów, nie lubił opieszalności. Ządał nie papierowej, lecz żywej pracy, wymagał troskliwego stosunku do żywego człowieka, do robotnika, chłopca, do wszystkich pracujących.

Lenin był niezwykle bezpośredni w stosunkach z ludźmi i uważnie umiał wysłuchać tych, którzy do niego się zwracali.

Lenin kochał młodzież, dzieci; ale wymagał od młodzieży, aby działała po komunistycznym, aby wykazywała nową moralność, komunistyczną, polegającą na tym, aby pracowała dla całego społeczeństwa.

Lenin kochał młodzież, dzieci; ale wymagał od młodzieży, aby działała po komunistycznym, aby wykazywała nową moralność, komunistyczną, polegającą na tym, aby pracowała dla całego społeczeństwa.



Włodzimierz Iljicz Lenin i N. Krupskaja wśród rolników we wsi Gorki w 1921 r. Mal. N. Sysojew

przykładem wychowania i dyscypliny w tej walce. Wtedy, mówił Lenin, zwracając się do młodzieży, potraficie rozpocząć i doprowadzić do końca budowę gmachu społeczeństwa komunistycznego.

Lenin wymagał od wszystkich, aby pracowali uczciwie i sumiennie oraz aby byli inicjatorami współzawodnictwa socjalistycznego i przedownictwa.

Lenin niekiedy cierpliwie wyjaśniał jedną i tę samą myśl po to, aby przeciągnąć sojusznika na

stronę klasy robotniczej, uczył nas tego cierpliwego wyjaśniania, zmudnej pracy nad zafanowanymi masami ze środowiska proletariatu, chłopstwa, zafanowanych narodowości.

Lenin kochał towarzyszy walki, towarzyszy pracy. Lecz jeżeli człowiek, chociażby najbliższy, zdradzał partię, zdradzał walkę, Lenin zrywał z nim. Uczył nas nieubłaganie odnosić się do wszystkich tych, którzy zdradzili sprawę klasy robotniczej.

Lenin wcale nie był człowiekiem „nie z tego świata”; nie co ludzkie nie było mu obce. Kiedy warunki pozwalały, oddawał się polowaniu, lubił chodzić ze strzelbą na grubego zwierzca, na ptactwo, wspaniale pływał, był niezmiernie alpinistą.

Był Lenin zadziwiająco skromny w swym życiu. Nie lubił żadnego luksusu, ubierał się skromnie i schludnie, lubił proste meblowanie w mieszkaniu, bez żadnego luksusu, nawet wówczas, gdy był przewodniczącym Rady Komisarzy Ludowych i mieszkał na Kremlu.

Lenin był bardzo serdeczny w stosunku do towarzyszy, prowadził obszerną, rzeczową i przyjacielską korespondencję, interesował się ich stanem zdrowia, troszczył się o nich; troska ta przybierała niekiedy formę wyjątkowej czułości.

Na czym polegał sekret ogromnego wpływu Lenina na robotników i chłopów? Na tym, że Lenin potrafił przystępować się głosowi robotników i chłopów, potrafił wysłuchać najprostsze, najbardziej zrozumiałe hasła. Była to rzeczywistość jedna z charakterystycznych cech Lenina — umieć znaleźć proste, jasne, jednoczące miliony ludzi — hasła, zrozumiałe wezwania prowadzące do jasno nakreślonego celu.

Takim pozostanie Lenin w naszej pamięci.

Listy z daleka

RENÉ ANDRÉ

TAM, GDZIE

Neapol, w styczniu 1954 r. Na moim biurku leży kilka świeżo zadrukowanych kartek. Są to wyniki ankiety parlamentarnej na temat warunków życia ludności włoskiej.

A oto kilka cyfr: 232 tysiące rodzin włoskich mieszka w piwnicach, na strychach i w składach, a 92 tysiące — w barakach i pieczarach. 4.428 tysięcy rodzin włoskich w ogóle nie jada mięsa, a 3.188 tysięcy rodzin spożywa mięso tylko raz na tydzień.

Ale jest jeszcze inna sprawa: ta mianowicie, że we Włoszech niedza rozmieszczona jest... geograficznie. W miarę posuwania się z północy na południe niedza wzrasta, pogłębia się, staje się zjawiskiem masowym.

Kiedy we Włoszech mówi się o Południu, ma się na myśli przede wszystkim wieś, bezrolnych chłopów, bracciantów. Straszliwa jest niedza włoskiego „mezzogiorno” — rolniczego Południa. Wyszczególnione organizmy z latwością ulegają wszelkim chorobom.

Wymownym przykładem straszliwej niedzy, jaka tu panuje, jest miasteczko Matera, gdzie setki ro-

NIE MA ZIEMI NAWET NA CMENSTARZ

dzin żyją w grotach wykutych w skałach, gdyż o zdobyciu paru desek na skłenie najprymitywniejszego nawet baraku nie ma mowy. Innym przykładem jest wieś Punta delle Castelle, której „osobliwość” jest... brak cmentarza.



Potenza, jedna ze „stolic” straszliwej niedzy włoskiego Południa.

W ostatnich latach chłopci włoskiego Południa niejednokrotnie chwytały za czerwone i trójkolorywe sztandary i z pieśnią rewolucyjną na ustach szli na pola, by zajmować ziemię, by ją uprawiać, by siać na odwiecznych ugorach, należących do wielkich posiadaczy.

W parlamencie włoskim postawie ludowi wielokrotnie występowali w imieniu bezrolnych chłopów, żądając przeprowadzenia reformy rolnej. Działacze komunistyczni i socjalistyczni zdołali wywalczyć, że w konstytucji włoskiej znalazł się artykuł ograniczający własność ziemską. Zmusili oni rząd do opracowania planu, który miał wyeli-

minować wielką posiadłość ziemską, rozwinąć roboty publiczne na Południu, zmienić feudalne umowy dzierżawne. Było to w roku 1948. Od tego jednak czasu reakcja włoska, w oparciu o amerykańskie pancerniki i watykańską ambasadę, zdołała przekreślić wszystkie zdobycze ludu włoskiego wywalczone przez partię lewicową w pierwszych latach po wyzwoleniu.

De Gasperi, a potem Pella wielokrotnie zwracali do ludu Południa. Ustalali kolejne, nigdy nie dotrzymane terminy przeprowadzenia reformy rolnej, mówili o wywłaszczeniu wielkich obszarników, o rozległym planie robót publicznych, który miał być zrealizowany dzięki utworzeniu tzw. Kasy Południa.

Ale — jak głosi stare włoskie przysłowie — chłopci mają „grube buty, ale za to delikatny umysł”. Słowa przywódców chadecji okazały się kłamstwem. Kasa Południa okazała się wielkim oszustwem, zorganizowanym wyłącznie w tym celu, aby nabić kabzę agentom rządowym i pośrednikom. Oszustwem jest również chadecja „reforma rolna”. Zamiast przyrzeczonych 2 milionów hektarów, które miały ulec wywłaszczeniu w pierwszym okresie — „rozdzielono” w ciągu dziesięciu lat (i to za niezmiernie wysokim wykupem) zaledwie 200 tysięcy hektarów.

7 czerwca 1953 roku chłopci „Włoskiej Kalifornii” — jak nazwał Południe de Gasperi — odpowiedzili na oszukańcze zapewnienia chadecji, oddając swe głosy na partię mas pracujących: komunistów i socjalistów. Dziś chłopci Południa są znowu w walce, rozwijają nowe, coraz bardziej bojowe formy walki politycznej.

Południe Włoch nie jest krainą radości, jest krajem ciężkiej pracy i stale potężniejszej walki mas ludowych.

René André

KARL WŁOCH

GŁOS NIEMCA

23 stycznia 1951 r. został podpisany w Frankfurtu nad Odrą protokół o wykonaniu utylczona granicy między Polską a Niemiecką Republiką Demokratyczną. W trzecią rocznicę tego aktu podajemy fragmenty z książki Karla Włocha pt.: „Gespräche über Oder und Nense”. Autor — wietolentni sekretarz generalny Niemieckiego Towarzystwa Krzewienia Stosunków Pokojowych i Dobrosąsiedzkich z Polską Ludową, jest obecnie przewodniczącym Niemieckiego Komitetu Współpracy Kulturalnej z Zagranicą oraz Komitetu dla Stosunków Kulturalnych z Polską.

KTO JEST PRZECIW GRANICY NA ODRZE I NYSIE?

Gdy w kwietniu 1952 roku kilkunastuosobowa delegacja niemiecka, jechała do Szczecina, poinformowano ją, że poważna część gruntów z tej i tamtej strony granicy niemiecko - polskiej należała dawniej do jednego i tego samego człowieka. Ziemię po stronie niemieckiej rozdzielono pomiędzy chłopów i robotników rolnych przybyłych z polskiego Pomorza, oraz wśród byłych robotników rolnych tego obszarnika. Stwierdziliśmy, że nadzieleni utrzymywali swoją ziemię w znakomitym stanie. Po drugiej stronie granicy urzeczywistni, że i polscy chłopci doskonale uprawiali swoją ziemię. Byli obszarnik jest naturalnie przeciwny granicy na Odrze i Nysie, a jeszcze bardziej przeciwny temu, że chłopci i robotnicy rolni gospodarowali na tej ziemi, na której on poprzednio rządził, jak bezwzględny despot.

Nędy dawnych jego parobków do dziś dnia krążą legendy w tej okolicy. Obszarnik jest oczywiście wrogiem nie tylko polskich osiedleńców, ale i niemieckich. Chciałby zapewne ich wszystkich stąd przegnać razem z granicą na Odrze i Nysie, by znowu wprowadzić tu dawne stosunki. Nic też dziwnego, że pan Schlange-Schöninghen odgrzywa w Niemczech zachodnich człową rolę, reprezentując dziś jako ambasador w Londynie adenauerowską politykę wojenną. Z nim są całą duszą wszyscy dawni obszarnicy: Bismarkowie, Wittlenbowie, Radziwiłłowie, Henckel — Donnersmarkowie i jak oni się tam zwał. Ich poglądy podzielają też byli akcjonariusze papierni szczyński, wrocławskiej fabryki wagonów i cała klika przemysłowców i bankierów. Nie tylko polskim robotnikom chcieli odebrać odbudowane przez nich fabryki; to samo niezapłiwie zgotowałyby robotnikom w Niemieckiej Republice Demokratycznej. Kapitaliści i obszarnicy są bowiem przeciwko wszystkim ludzkom pracy — bez względu na to, czy są to Polacy, czy Niemcy, jeżeli poszli oni śladami robotników i chłopów rosyjskich i przepędzili swych wyzyskiwaczy.

Gdy wiec hr. Herbert von Bismarck, jako „führer” tzw. Złomkostwa „Pommern” nawliwie w pi-semku, zważym się „Zeitung der Ostvertriebenen”, aby „wydobyc nowe siły do walki o naszą Ojczyznę”, odpowiadamy, że z p. von Bismarck i wszystkim jego kompanami nie wspólnego nie mamy i że polscy robotnicy i chłopci są nam tysiąc razy bliżsi niż niemieccy fabrykanci i obszarnicy.

CZY NIEMCY POTRZEBUJĄ POMORZA I ŚLĄSKA?

Trzeba śmiało postawić pytanie, czy naród niemiecki może żyć w szczęściu i dobrobycie bez ponownego przesunięcia swej granicy na wschód? Odpowiedzi dostarcza odbudowa NRD. Jeżeli możliwe było w części Niemiec własnymi tylko siłami w tak krótkim czasie zlikwidować skutki wojny, jakież olbrzymie możliwości otworzą się przed narodem niemieckim, gdy będzie on budował swe życie zjednoczony i zarazem wyzwolony od własnych i cudzych wyzyskiwaczy! Nie obawiamy się, że zabraknie mu „przeziemi” dla stałej poprawy stopy życiowej. Pokojowy handel zagraniczny z zaprzyjaźnionymi narodami zapewni mu towary, których brak we własnym kraju, umożliwiając zaofiarowanie innym narodom nadwyżek własnej produkcji.

Polscy robotnicy i chłopci doskonale zagospodarowali Pomorze, Śląsk i Prusy Wschodnie. Również i tam usunęto zniszczenia wojenne, a miasta i wieś rozbudowują się w ramach Planu 6-letniego. Miliony ludzi przekształcili „spaloną ziemię” w kraj kwitnący. Nie przyszedł na gotowe. W ciężkim trudzie przebudowywali swój kraj. Dziś z Breslau stał się znowu Wrocław. Danzig jest ponownie Gdańskiem, Stettin — Szczecinem, wsie — znowu polskimi wsiami. I to nie tylko z nazwy, lecz także z treści i charakteru.

ZBIGNIEW KLEJN

BY USTAŁO ZAGROŻENIE POKOJU

W ostatnich tygodniach Watykan znacznie wzmożył swą akcję antypolską. Wyraziło się to obecnie w serii prowokacyjnych nominacji księży niemieckich na stanowiska kościelne w Polsce. Prowokacyjnych przede wszystkim dlatego, że katolicy w Polsce posiadają wystarczającą ilość auchiowieństwa polskiego, papieżowi zaś na pewno jest wiadomo, iż jego niemieccy mianowani nie mają czego w Polsce szukać.

Ta aktywność Watykanu nie uszła uwagi spadkobierców Hitlera. Najbardziej zaciekłe, antypolskie i rewizjonistyczne gazety zachodnio-niemieckie powitały je chorem radości. Nominacje papieskie stanowią dla faszystów właśnie w tej chwili niezwykle cenną pomoc. Okazuje się bowiem, jak stwierdza to w artykule „Watykan daje przykład” faszystowska gazeta „Volksbote” z 19 ub. m., że w społeczeństwie zachodnio-niemieckim ujawnia się coraz większy sprzeciw wobec rozszczeń odwetowych. „Szerokie kola — rozpacza ta gazeta — gotowe są... z większymi lub mniejszymi oporami wyrazić zgodę na utratę wielkiego obszaru niemieckiego”.

Nieprowadzenia propagandy zmierzającej do utrzymania nastroju niepewności i złudzeń odnośnie naszych ziem zachodnich musiał na wet przyznać zachodnio-niemiecki minister Oberlaender, stwierdzając niedawno, że do jego głównych zadań należałoby być „wzmocnienie wśród wysiedleńców chęci do powrotu”.

Istotnie, ma się czego obawiać Herr Oberlaender. Zaledwie tydzień temu londyński „Economist” podał niezwykle charakterystyczne wyniki przeprowadzonej niedawno w Niemczech zachodnich ankiety wśród wysiedleńców z Polski. Mimo, że uczestnicy byli troskliwie przecieł dobrani, znalazło się tylko 12% zwolenników nowej wojny o nasze Ziemie Zachodnie. Z tych, którzy marzą o ponownym przyłączeniu tych ziem do Rzeczy już tylko połowa zdecydowana jest na nie powrócić. Cyfry te dobitnie świadczą o antywojennych nastrojach ludności Niemiec zachodnich. Próby podważenia granicy na Odrze i Nysie tracą grunt nawet wśród przesiedleńców, na których rewizjonści budowali przede wszystkim swe plany.

Mija właśnie czwarta rocznica podpisania protokołu o utylczeniu

linii granicznej między Polską a Niemiecką Republiką Demokratyczną. Granica ta słusznie została nazwana „granicą pokoju”, m. in. dlatego, że każde jej naruszenie może nastąpić tylko w drodze wojny. Zdają sobie z tego dobrze sprawę na Zachodzie. I nie jest rzeczą przypadkową, że właśnie z amerykańskimi przygotowawcami wojennymi związał antypolską działalność Watykan, jeden z autorów rewizjonistycznego bełkotu, jaki ukazał się ostatnio w Monachium pt. „Niemiecki Wschód a świat zachodni”. Piszcie on tam dosłownie:

„Podziwiamy spokojną jasność Stoicy Apostolskiej, żądającej zwrotu (b. niemieckich — ZK) ziem wschodnich... co dokładnie odpowiada...paktowi atlantyckiemu, jeśli ten ma uratować swój honor”.

Jak widać, honor agresywnego paktu atlantyckiego zależy ma od zaboru prawie połowy Polski. Realizację tego celu przyspieszyć ma inny twór amerykański, tzw. „Europejska Wspólnota Obronna”. Stwierdził to niedawno sekretarz generalny partii, gen. de Gaulle’a we Francji, Soustelle, zastrzegając jednocześnie, że sprawa naszej granicy zachodniej jest nierozdzielnie związana ze sprawą pokoju.

„Cała polityka pewnego typu — mówi Soustelle — zmierza do dźwignięcia Niemiec do uzbrojenia ich, do związania nas z Niemcami w łonie tzw. „Europejskiej Wspólnoty Obronnej”. Otóż głosem kanclerza Adenauera Niemcy (zachodnie — ZK) wielokrotnie oświadczały — i to jeszcze całkiem niedawno — że żądają dla siebie terytoriów położonych na wschód od linii Odry i Nysy. Podkreślam teraz z głębokim przekonaniem: linia Odry i Nysy jest nie tylko granicą między dwoma narodami i granicą między dwoma ustrojami. Jest to linia pokoju i wojny”.

Zagadnienie niemieckie jest kluczowym problemem walki o pokój. Od zgodnego działania wielkich mocarstw, odpowiedzialnych za losy Niemiec, zależy czy kraj ten skieruje swą przyszłość na tor twórczej pracy i czy nie będzie narzędziem nowej agresji. W tym celu trzeba stworzyć jednolite, demokratyczne, pokoj młujące Niemcy, trzeba odzłolować siły odwetu i nienawiści, zarówno w samych Niemczech, jak i poza ich granicami. Narody oczekują tego od mającej się rozpocząć wkrótce berlińskiej konferencji ministrów spraw zagranicznych czterech wielkich mocarstw.

Zbigniew Klejn

Sprawy Międzynarodowe

JAN BOLESŁAW OŻÓG

DO STRYJA W AMERYCE

Pod dachem, gdzie izba niewielka, cyckając ogarek bekonu, przez dziurkę od klucza ku portom spozierasz przybity, przejęty, skupiony.

Wysusza cię żal i zaduma, syrena pocieszyć nie zdola, i znowu, jak z Polski, z ulicy zza okna majowy cię ptaszek wywoła.

No cóż, więc do dzieła! Więc wstajesz i budzisz ślepego kanarka, a farmer już warczy, jak dog u szeryfa z girlandą słoniny na karku.

Ach, stryju kochany, nie tęsknij i nie wierz, że źle nam tu w kraju. Za drogo do farmy o naszej Ludowej gazety wam kłamstwo sprzedają.

ANDRZEJ JASIŃSKI

Awans mistrza urodzajów

I.

NA IX Plenum Komitetu Centralnego PZPR tow. Pryma — I sekretarz Komitetu Warszawskiego powiedział m. in.:

„Koniczne jest, abyśmy coraz częściej naradzali się z doświadczonymi, produkcyjnymi chłopami. Niedawno na odprawie instruktorów KW podano, że w Prasnyszu produkujący chłop Wojciechowski osiąga 45 q z ha, przy czym jest on mistrzem urodzajów już od dłuższego czasu. Przykład ten świadczy, jak mało popularny jest wśród produkujących chłopów i ich metody pracy”.

Apolinarego Wojciechowskiego — średniorolnego chłopca ze wsi Pawłówek w powiecie przasnyskim, poznałem przeszło rok temu.

Już wtedy był zapalonym mierzwinowcem. Ale jego pierwsze doświadczenia nie wzbudzały jeszcze zaufania wśród mieszkańców Pawłowa. Wszyscy wiedzieli, że Wojciechowski — to dobry gospodarz, ale dlaczego sieje rzadziej niż się siał zwykle? Byli nawet tacy, którzy mówili: „Musiałoby mu ziarna na przednówku zbraknąć”. Każdy z nich poszedłby jednak w takim wypadku pożyczyc u sąsiada. „Wojciechowski widać hardy chłop; wo-

— A no cóż: tracić, nic nie tracimy. Próbuje...”

Bał się trochę, ale na łące w odstępach 50 cm wyciągnął przez środek bruzdki. Rozmieszał owies z nawozami sztucznymi: saletrazą, solą potasową i superfosfatem i ręką rozprószył po znakach.

Przechodzili późni ludzie ze wsi, przyjeżdżali z gminy i z powiatu — i nie mogli się nadziwić. Nie było dnia, żeby ktoś do owsa Wojciechowskiego nie chodził. Trzeba go było później wysoko kosić, bo urosła taka trawa, że maszyna nie mogła chwycić.

Zebrał Wojciechowski prawie 45 q z ha. Dobra była struktura ziemi, odpowiednie nawożenie i szeroka rozstawa.

W tym samym roku Wojciechowski założył plantację buraków cukrowych, o której marzył już przed wojną. W słabszych latach osiąga z niej 400 q, a w lepszych — dzięki odpowiedniemu nawożeniu i stosowaniu jak najlepszych orków nawet 600 q. W ten sposób burak może puścić głęboko korzeń i — jak mówił Wojciechowski — jest wtedy długi, jak cholewa.

W tym samym roku założył Wojciechowski również poletko doświadczalne i osiągnął na nim w przeliczeniu na hektar 45 q pszenicy. Podniósł jednocześnie wydaj-

mu opowiadać o swoich doświadczeniach.

— Trzeba ciągle praktykować i obserwować czego przyroda, czego życie od nas wymaga. Wiedza rolnicza jest nieograniczona. Ale pierwsza rzecz: roślinie, jak i człowiekowi nie może braknąć witamin i potrzebnych do odżywiania składników. Od tego mamy naturalne i sztuczne nawozy: sole, potasy, azoty, fosfory... Możemy dać roślinie to, czego ona potrzebuje. Ale trzeba jednocześnie wypowiedzieć wojnę chwastom. Silniejsze są od roślin szlachetnych, więc po co je jeszcze dokarmiać.

Siedzieli w kuchni, kiedy Wojciechowski na chwilę przerwał, Elaskowski, patrząc w ogień, rzucił:

— A powiedzcie: jak z ziemniakami..?

— Sądzę tak, jak dawniej — odpowiedział Wojciechowski — niekrojonę średniaki, tylko gatunki doberman jak najlepsze. Ale teraz robię radlinki w odstępach co 60 cm. Rozsiewam rzutowo zmieszane nawozy sztuczne: fosfor i sól potasową. Potem co jakieś 40 cm rzucam w bruzdki ziemniaki. Przewrócone brony przeciągam po polu: nawóz zsypuje się do bruzdek i kartofle są już w ziemi. Ale to jeszcze nie koniec. Potem przychodzi kolej na wał pierścieniowy, żeby zapewnić odpowiednią wilgotność glebie. Później, jak ziemniaki już wykiełkują, puszcza lekkie brony, kiedy odrósł na jakieś 10 cm rozrzuca saletrazę — 1 q na hektar.

— Tak — mówi, namyślając się Elaskowski — zbieramy 60 q... z hektara, a u was jest chyba ze 300...

— Od 250-300 — odpowiada Wojciechowski. — Ale myślicie, że już więcej nie można? Słyszałem ostatnio o systemie kwadratowo-gniazdowym. Tej wiosny będę sadił tym sposobem...

Błaszowski ze zdziwieniem patrzy na opowiadającego, chłop staczejny, liczący powyżej pięćdziesiątki, opowiada nie tylko z entuzjazmem i zapalem dwudziestolatka ale i z taką pewnością specjalisty, jakby z książki czytał, jakby wykład robił niby uczony.

— Na dno każdego takiego gniazda — mówi Wojciechowski — położę obornik, później dwa — trzy kartofle, ale tak, żeby się nie stykały i znow obornik. Ziemią przykryję równo albo nawet zrobię małe wzgórciki, żeby na wiosnę przy większej wilgoci nie nadgniły. Gniazda będę robić jedno od drugiego w odstępach metra. W ten sposób powstaną równe kwadraty. Później, kiedy ziemniaki będą wschodzić, zastąpię lekkie bronowanie, żeby dać im dostęp powietrza i zniszczyć chwasty. Kiedy nać będzie już spora, rozłożę liście i nasypię ziemi — w ten sposób ziemniaki będą rosły dwupiętrowo.

Mały wysiw, a wydajność wysoka. Metodą tą podobno 7 kg pod jednym krzakiem można uzyskać. A jeśli tak — rachunek jest prosty... 700 q z hektara.

W czasie tej rozmowy widziałem, jak w Wojciechowskim tajała niechęć do tych wszystkich, którzy śmieli się z jego prób.

— Człowieku, przeszło dwa razy Polskę powiększamy!

Błaszowski początkowo nie rozumiał: — Jak to?

— A policz sobie: w naszym powiecie przeciętna dla zbóż 10-12 q. U mnie 22-28. Przeszło dwa razy tyle! To samo z burakami, ziemniakami, rzepakami...

Gdyby tak z każdego hektara w Polsce tyle wyciągnąć — to przeszło dwa razy nasz kraj powiększamy...

Rozmowa ta świadczyła, że Wojciechowski potrafi być płomiennym agitatorom mierzwinowskich idei. Nie był błądzącym po omacku praktykiem, ale posiadał już szeroką wiedzę i świadomość polityczną. Tak przekonująco i w naukowy sposób, jak tłumaczył Błaszowskiemu, mógłby zachęcać i przekonywać na wielkich zebraniach i w wielu zespołach. Czy w ciągu milionowego roku powiat i działacze terenowi umieli znaleźć sposoby wykorzystania Wojciechowskiego. Czy stworzono mu organizacyjne

(Dokończenie na str. 7)

WOJCIECH DRYGAS

Kierat starego typu

A to ci dopiero! Nie pasuje — rozłożył ręce starszy już wiekiem chłop.

Za całą odpowiedź sklepowy zamruczał coś niewyraźnie pod nosem i raz jeszcze przyłożył całówkę do zębatego kola. Nie pasowało i tyle.

— No cóż — wzruszył ramionami — nie może pasować, bo ten wasz kierat jest starego typu. Mało kto takich dziś używa.

— Może i mało — denerwował się chłop — ale pracował dotąd bez zarzutu. Dopiero wczoraj, jak na złość — trrrrach! Wzięłam ja pod spód i masz ci los! Kolo zębate złamane na amen w pacierzu, dwa gwichty poszły w drobne drzazgi. Co ja bez kieratu pocznę, co?

— A nowego kieratu byście nie kupili, nie stać was? Mamy w dużym wyborze.

Chłop zalał dłoń.

— Stać to mnie jest, ale odłożył na parnik. Hodowlę chcę z żoną powiększyć; bez parnika nie ujedziesz. I co teraz robisz?

— Co robisz? Ano nie specjalnego. Dostaniecie odpowiednie części to wyperujemy i będzie grało...

— Kiedy mówiliście, że to stary typ...

— Jasne, że stary, można powiedzieć przedpotopowy — wyjął spod ławy zeszyt i rzucił urzędowo pytanie:

— Nazwisko?

— Bartczak, Jan Bartczak, syn Walentego, rocznik dziewięćsetny, małorolny.

— A po co to?

— Gromada?

Łęka-Bielice.

Sklepowy skinął głową.

— Gotowe. Stare części zostawicie nam na wóz. Trzeba będzie odlać dokładnie takie same. Pó odbiór zgłosicie się... — tu uczynił pauzę, przerzucając kartki kalendarza.

Bartczak zamienił się w przysłowiowy słup soli. Po chwili, kiedy tamten wciąż milczał, zagadał nieśmiało:

— Bardzo mi się z tymi częściami spieszy, dacie za miesiąc, co?

JÓZEF HENRYK WIŚNIEWSKI

Na wozie

Wójtak zaciął konie tak gwałtownie, że aż podskoczyły, wóz ruszył szybko z miejsca. Czerwony budynek GRN w Czarnocinie utonął w grudniowej mgie. Szron osiadał na wychudzonych konikach. Łód, słaby jeszcze, pękał pod naciskiem kół, na czystą biel drogi, kładły się brudne różgi błota. Nad nami pokazuje się co chwila obłoczek pary wydobywający się z ust, miesza się z dymem papierosów i po chwili znika.

A na wozie — Komisja Rolna GRN z Czarnocina. Jakiel — II sekretarz KG, Cyranka — wiceprzewodniczący GRN, Cebula — radny. Dojeżdżał Kowalski, pracownik GS-u, chłop wesoly, jak szczygiel, no i ja, przedstawiciel prasy.

Sprawa jest taka: Wójtak zalega z dostawami; w podaniu pisze, że w żaden sposób nie da rady ani ze zbożem, ani z tuczniakami. Wobec tego jedzie komisja sprawdzić rzecz na miejscu. Wóz toczy się szybko na drodze do Rzepki, gdzie mieszka Wójtak. On sam siedzi na przodzie, milczy uparcie, na żadne zaczepki nie odpowiada.

Rozmowa toczy się wokół sytuacji, jaka wytworzyła się na terenie gminy po IX Plenum. Cyranka patrzy na szereg nowych domów, które właśnie mijamy. Są to drewniaki i murawańce. Stara, wypłowiała cegła kłóci się na ścianach z nową. Jakiel tłumaczy mi, że dopiero jakuba przed rokiem jako tako odbudowali się ludzie, po zniszczeniach jeszcze z 1939 roku.

— Czemuż tak późno? — pytam. — Bida tu sama mieszka, materiałów budowlanych nie było, GS jak miał, to dla swoich. — Jakiel mówi spokojnie, jakby nie zdawał sobie sprawy z tego, że Kowalski usiedzieć na miejscu nie może. Kowalski to człowiek młody, nerwus zapewne, nie lubi jak mu jego GS w ten sposób atakują.

— Byliście na wczorajszym zebraniu? Byliście. Wybieraliście delegatów na zjazd? Wybieraliście. A tego, co mówił tow. Krajewski, prezes GS — panowie zapomniał? A mówili przecież, że rozprawiliśmy tyle materiałów budowlanych tej jesieni, ile kiedyś przez dwa lata. IX Plenum to jest, rozumiecie, nowy etap w budownictwie.

— Nie o domy tylko chodzi? — Cyranka mówił wolno z namaszczaniem, jakby obwieszczał jakieś niesłychanie ważne stwierdzenia — ale i o budownictwo gospodarcze. Domy budują jak ślimaki, chociaż wszystko na składzie jest, a już co do inwestycji gospodarczych — leżymy na tle powiatu. Brak uświadomienia, ciemnota, aktywny nie ma panie dziennikarzu...

Wójtak zatrzymał wóz. Zbliżył się do nas chłop olbrzymiego wzrostu, spojrzal na siedzących z góry, wypatrzył wreszcie Kowalskiego: — No panie Kowalski, cement jest?

— W przyszłym tygodniu, panie Gomala.

— Już się zaczyna. Najpierw powiadają: „Idź Gomala do Czarnociniejskiej Szkoły Rolniczej na kurs dla chłopów, to cię nauczą budo-

— Za miesiąc? To znaczy, że wam się wcale nie spieszy. Będa za tydzień.

Po tygodniu wybrał się wozem do Piątku, małej osady. Po drodze przysiadł się Ignac Gorący z Bąkwa. Zgadali się szybko. Ignac też jechał po części do siewnika nawozowego.

— Powiadam ci, Janie, kiedy urzędnik obiecuje, że może będzie. To może będzie, a może nie. Kiedy powiada, że to trudna sprawa, zna-

Chłopi wzięli papierki, wyszli na mały rynek; Bartczak wyraźnie zły zapomniał:

— Skoczmy na piwko i do domu, co?

— Dla spokoju sumienia chodźmy Janie do fabryki. Niedaleko przecie.

I poszli. Czary, cuda, czy jak? Przywitano ich jeszcze uprzejmie. Części przyniósł młody robotnik i podał z uśmiechem.

Powinny być dobre. Chłopi zaniemówili. Ignac śmiełszy, bardziej po świecie oblatany, zagadał wreszcie:

— A wy kto jesteście?

— Ja? Tutejszy. Przewodnik pracy, formierz, Stanisław Okrasa.

I uściśnął obu chłopom prawicę. — Ja też nie ostatni — pochwalili się niespodziewanie dla samego siebie Bartczak — u mnie hodowla przoduje, a polecie jeszcze w górę.

— No tośmy się dobrali — Okrasa roześmiał się.

— Na to wychodzi. A wy tak każdemu za tydzień robicie?

— Zależy o co chodzi, zmagaliśmy się najprzód 150 ton części do maszyn dla chłopów indywidualnych. Tylko brać co komu potrzeba.

— A bez co to takie dla nas święto? — zapytał Ignac.

— Ale formierza wywołano, uściśniali się tedy raz jeszcze i przepała gdzieś w fabryce.

— Na piwo nie wstąpił. Siedli obaj na Bartczakowym wozie. Ignac obejrzał się i przeczytał napis, ciągnący się pod oknami pierwszego piętra Zakładów Mechanicznych w Piątku:

„W ramach zobowiązań przedjązycznych wyremontujemy wszystkie maszyny w gminie”.

Gorący zapalił papierosa, podał ogień Bartczakowi i powiedział powoli:

— Taki z ciebie, Janie, niedowiaręk, a mówię ci przecież, że jak robotnik przyrzeknie, to będzie gotowa nie tylko twoja śrubka, ale cały traktor.

Wojciech Drygas



li mniej zebrać, a nfkogo o łaskę nie prosić”. Zebrał jednak w zeszłym roku dwa razy więcej żyta niż sąsiedzi. „Zachciało mu się 30 świń trzymać, zebrą świnię rodzinę Wojciechowskiego...”

Na swoich 10 ha Wojciechowski rzeczywiście hodował 30 świń, 2 krowy i 3 jałowki.

— Ale kiedy siał po raz pierwszy nowym sposobem, wcale nie był pewny dobrych rezultatów. Często opadały go wątpliwości. Nie mógł spać po nocach. Zrywał się skoro świt; gdy wszyscy jeszcze spali, orzedł w pole. Ale żyto, pszenica i jęczmień wschodziły tak samo, jak i u sąsiadów — tylko, że rzadziej. Ludzie z Pawłowa też chodzili oglądać zboże Wojciechowskiego. I spytały go na drodze, poblażliwie się uśmiechali...

Dopiero pod koniec maja zobaczyli coś, czego nie mogli pojąć. Żyto u Wojciechowskiego rosło tak, że człowieka nie było widać, a tuż za miedzą — było rzadkie, jak samosiew. Pszenica się pochylała pod ciężarem grubych, napeczniałych kłosów. Tak samo jęczmień. Zboża były równe od brzegu po brzeg. I żebyż nie wiem jak szukał — ani jednego chwastu.

Sprzątnął Wojciechowski swoje zboże; okazało się, że na 1 ha wypada: 22 q pszenicy, 28 q żyta i 27 q jęczmienia.

— Ale nie zadowolili się osiągniętymi wynikami. Z jeszcze większym zapalem zaczął wertować czasopiśma fachowe — rolnicze i książki o pracach Mierzwinina...

— We wrześniu 1951 r. posiał w rozstawie co 50 cm czerwona kustrzewa łąkowa. Z powodu wielkiej posuchy weszła tylko mała część. Od tej pory trawa nie dawała mu spokoju.

— A gdyby tak owies przez środek?... Syn rozumiał od razu o co chodzi.

ność pszenicy z hektara na polu do 28 q.

Te wszystkie osiągnięcia przekonały go dostatecznie, że nie ma granic dla urodzajów, że człowiek może całkowicie uzależnić od siebie przyrodę, jeśli tylko rozumie rządzące nią prawa. Przecież plony na poletku były tylko dlatego wyższe, od i tak już wspaniałych zbiorów w polu, że badania prowadziły na ziemi ogrodowej, o wyższej strukturze.

II.

Wiedziałem, że Wojciechowski, kiedyś był przewodniczącym Samopomocy w Pawłowie, zorganizował we wsi placówkę ORMO, był również sołtysiem... Później ograniczył pracę społeczną, wszystkie swoje zdolności i całą energię skupiając na sprawie stosowania nowych metod uprawy i podnoszenia wydajności. Już przed rokiem w czasie pierwszej rozmowy, wyczułem, że pochłania go sama dociekliwość, samo eksperymentowanie. Nie jest typem człowieka, który będzie organizował zebrania, żeby szeroko walczyć o upowszechnienie swoich doświadczeń. Trzeba by więc było wykorzystać jego doświadczenia i umiejętności, organizując mu spotkania z chłopami. I tym właśnie powinny się być zająć władze powiatu. Wojciechowski chętnie bowiem udzielał rad swoim sąsiadom i znajomym, kiedy okazali zainteresowanie.

Pamiętam taką rozmowę z Błaszowskim. Rozmawiali o tym i o tym i wreszcie drapając się w szczyt niasty polcelek, Błaszowski powiedział:

— Wiecie, chciałbym i ja takie poletko... Przyszedłem do was po radę.

Wojciechowski począłował go papierosem i kiedy zapalił, zaczął

Czy wiesz czyta „Wies” (4)

STANISŁAW PIĘTAK

MONIKA WARNEŃSKA

KILKA UWAG

PISMO NOWYCH LUDZI

WYDAJE mi się, że nie zdołałmy stworzyć, jak dotąd, pisma literackiego, które można by rzucić z pełną wiarą w masy robotnicze i chłopskie.

Dawniej „Kuznica” czy „Odroczenie” — obecnie „Nowa Kultura” — choćby, czy „Życie Literackie” obsługuja czytelnika ze środowiska inteligentnego, do niego są tylko adresowane — i cokolwiek by innego marzyli redaktorzy, tych zasłużonych skądinąd tygodników — przez niego mogą być jedynie przyjęte i zrozumiane.

„Wies” zajmowała od początku swego istnienia odrębną pozycję wśród naszych pism literackich. Otwarcie przecież głosiła, że chce dotrzeć do szerszych mas narodu, ściślej: że chce kształtować życie kulturalne i społeczne wsi polskiej.

Czy jednak stała się pismem tego rodzaju? W pewnym sensie tak. Spójrzmy przecież bezstronnie — „Wies” wszakże a nie inne pismo literackie ma najbogatszą i najżywiej pracującą sieć korespondentów z terenu, piszących o przeróżnych zagadnieniach, o czytelnictwie, o teatrze, o problematyce nowej powieści polskiej itd.

Plusy pisma są bezsporne. Tu przede wszystkim zaliczylibyśmy jego reakcję na zagadnienia chwili. „Wies” potrafiła skupić całą gromadę utalentowanych literatów, piszących na aktualne tematy satyry, felietony, bądź humoreski. Bezstronność każe przyznać, że ta twórczość satyryczna jest pisana istotnie dla szerokich kręgów czytelnictwa, a przy tym jest odrębna w swym kształcie na tle ogólnopolskiego dorobku tego rodzaju i artystycznie stojąca na dość dużym poziomie.

No, tak, ale korespondencje, czy utwory aktualno-satyryczne zajmują kilka stron pisma. O pozostałych kolumnach dobrych słów już powiedznieć nie można. W dalszym ciągu przecież, choć jej to niejednokrotnie wspomniiano, drukuje „Wies” ciężkie, nieczytelne, olbrzymie kolubryny na temat polityki, zamiast kwitować i te zagadnienia atrakcyjnym w formie bożowym felietonem — drukuje nikomu niepotrzebne artykuły, recenzje o książkach przypadkowych, pisane językiem nieporządnym, wyszczylnionym, bez cienia inwencji i odkrywczości, okazy, rzekłoby się, schematyzmu krytycznego.

Osłabia wymowę pisma również publikowanie jakże często obojętnego materiału literackiego — obojętne, bo nijakiego, brulionowe, słabego artystycznie.

Czego należałoby życzyć redakcji pisma w nowym roku?

No, przede wszystkim tego, by wspomniiała swoje dawne bohaterkie boje i robiła pismo wyższe, prostsze, a zarazem celniejsze w swych możliwościach oddziaływania na czytelnika. Tak pięknie nakreślony model tygodnika na ostatnich jego stronach, należy rozszerzyć na całość pisma, a nie kierować swego wysiłku na niepotrzebną rywalizację z „Nową Kulturą” czy innymi elitarnymi wydawnictwami.

Drukować należałoby więcej recenzji, lecz krótkich, pisanych do tego przez czytelnika z terenu. „Wies” w ciągu ostatnich lat robiła już zresztą próby z tą tzw. „terenową recenzją”; jakże te głosy czytelników pięknie, rozumnie i świeżo naówczas zabrzmiały.

Przydałyby się w piśmie oczywiście i duże artykuły krytyczne, ale traktujące raczej o literaturze przeszłości, szczególnie o powieści polskiej XIX i XX wieku. Nasz zaawansowany czytelnik wiejski rad byłby przeczytać artykuł o Kraszewskim, Orzeszkowej czy Orkaniu, chce bowiem bogacić swoją wiedzę, chce sprawdzić swoje przemyslenia z głosem ludzi nauki, dla których żywi cześć i głębokie zaufanie.

Na ostatek sprawa literatury pięknej w piśmie. W tym miejscu mam najwyższe pretensji. Moim zdaniem „Wies” drukuje dużo niżej i przypadkowych, tzw. zamówionych wierszy i zbyt wiele porwanych, nie tłumaczących się w pełni fragmentów prozy.

Należałoby w poezji zwiększyć wymagania, a jeśli idzie o prozę, drukować więcej zamkniętych całości. Pismo wychowało kilku pięknie zapowiadających się satyryków: jak choćby Wojciecha Drygasa, niechże popracuje i nad młodymi nowelistami!

Kończąc te swoje przyjacielskie, dorywcze uwagi, podkreślam z naciskiem, że literatura w piśmie nie powinna być tylko ilustracją pewnych tez aktualnych, jakimi żyje redakcja, lecz mieć wymowę niezależną, pełną, słowem, więcej wybiegać w przyszłość, niż kreślić się w ognie dnia i nie wyrastać ponad niego.

Stanisław Pięta

W dyskusji, która rozwija się w związku z artykułem L. Bartelskiego „Czy wiesz czyta „Wies” (zamieszczonym w „Nowej Kulturze” w grudniu ub. roku) — drukowaliśmy już wypowiedzi Ludwika Maja („Wies” nr 1), Jana Jeloneka i Władysława Woroszyńskiego („Wies” nr 2), Stanisława Krakowiaka, Tadeusza Tomkiewicza i Wacława Kosobuckiego („Wies” nr 3).

ne jego pierwszy numer. A jednak słowa: „nowi ludzie” nawracały mi w myślach uparcie, gdy szperałam wśród roczników „Wsi” z lat 1950-58.

Tak jest — pismo popełniało błędy; zdarza się, że popełnia je nadal. Tak jest — trafiały się w nim i trafiają się jeszcze chybyne pomysły, słabe prace, niedojrzałe do druku wiersze, artykuły trudne lub zbyt rozwlekłe. Mimo to jednak lektura „Wsi” jest ciekawa, pismo tętni życiem, którego nie wygasił w nim upływ czasu. Jeśli zaś porównamy politykę redakcyjną, której wyrazem jest jej zawartość z innymi pismami literackimi, łatwo stwierdzimy, że „Wies” jest istotnie pismem „nowych ludzi”.

Jak te słowa należy rozumieć? Oczywiście pismem nowych ludzi jest również „Gromada”, „Chłopska Droga”, czy „Nowa Wies”. Oskąd więc korespondenci terenowi, których pióra popierają wymienione redakcje, są „nowymi ludźmi”, nie wyrażają w ogniu walki klasowej. „Wies” jest jednak pismem nowych ludzi nie tylko w tym sensie. „Wies” — powiedzmy to sobie szczerze — miała odwagę sięgać po nowych autorów, po nowe pióra, po ludzi nieznanymi. „Wies” wyławiała nowych pisarzy, publicystów, korespondentów; „Wies” niósła im pomoc.

Powie ktoś, być może: „nowe pióra” wytławia i „Nowa Kultura” i „Życie Literackie”. Owszem, ale dopiero stosunkowo od niedawna. Gdy zajrzymy np. do rocznika „Nowej Kultury” z r. 1950 czy 1951, spotkamy w niej stale powtarzające się nazwiska tych samych ludzi. A więc — „literacka Warszawa” z dodatkami tych pisarzy „literackiej prowincji”, którzy mieli nazwiska tak mocne, tak wyrobione, że otwierały się przed nimi lamy stołeczne i czołowe pisma literackie. Dział korespondencji z czytelnikami, wysłuchiwanie ich głosów i opinii reprezentowany był w „Nowej Kulturze” nikiel i ubogo. Prace „nowych piór” przesiąkały do niej powoli i opornie.

Oczywiście ktoś może znowu twierdzić, że to troska o poziom pisma dyktowała redakcji te ostrożności w doborze tekstów. Nie oszukujmy się jednak tymi argumentami i stwierdźmy szczerze: „Nowa Kultura” przejawiała słabą troskę o nowych, młodych, początkujących pisarzy, o nowych korespondentów z frontu walki kulturalnej. Gdzie więc kołatał początkujący poeta, prozaik próbujący pióra, reportażysta z terenu, młody krytyk i badacz literatury? Tak się złożyło, że do kołatać mógł się najczęściej do „Wsi”. I niejedną z znanych już dziś współpracowników prasy literackiej, niejedną z literatów, którzy posiadają w swym dorobku pozycje książkowe — możliwość de-

biutu lub warunki startu znajdował nie gdzie indziej, jak właśnie we „Wsi”.

Przypomnijmy nazwiska młodych poetów, prozaików, krytyków, publicystów. Oto kilka spośród nich: T. Papier, W. Jazdyński, T. Drygas, T. Szewera, W. Udalski, K. Palys... Gdzie znaleźli oni realne możliwości wypowiadania się piórem? Właśnie we „Wsi”. I to jest bezsporną zasługą pisma, że nie ograniczając się do „zaczarowanego koła” najbliższych, najbardziej znanych i eksponowanych nazwisk, sięgało ono po nowych ludzi lub ułatwiała powrót do pióra tym, którzy pozostali na uboczu od głównych nurtów życia kulturalnego, jak autor „Zaklętych rewirów” Henryk Worcel.

— Dobrze — powie znowu ewentualny oponent — ale ostatecznie „Wies” nie powinna, mimo wszystko, dublować pism literackich; powinna mieć swój odrębny profil, gdyż do innego czytelnika jest adresowana, niż „Nowa Kultura”, lub „Życie Literackie”. „Wies” jest, a raczej powinna być pismem przeznaczonym dla terenowego aktywu kulturalnego, więc czytać ją i korzystać z niej czerpać powinien nauczyciel, kierownik świetlicy, bibliotekarz, pracownik radiowęzła — więc...

— więc ci właśnie „Wies” czytają i ci piszą do niej. Wymienimy pokrótce nazwiska kilku korespondentów pisma: Woroszyński, Kisielecki, Krakowiak, Maj. Kim są ci ludzie? To chłop, nauczyciele wiejskie, pracownicy terenowych placówek kulturalnych. Co jest im najbliższe, czym żyją na codzień? Sprawami swojej wsi, sprawami szkoły, świetlicy, biblioteki. O tym piszą do „Wsi”, i o tym na jej łamach dyskutują.

Pismo „wyłowiło” i zgromadziło wokół siebie liczną grupę korespondentów terenowych. Są wśród nich ludzie młodzi, jak wspomniany powyżej Stanisław Kisielecki, autor ciekawych reportaży z Ostróżna i Drohiczyzna, są ludzie starsi, jak Mroga, Skulski, Jelonek. Ci ostatni w swoich listach i korespondencjach sięgają często w przeszłość; ich zapiski kronikarskie, zyciorysy, wspomnienia nie są jednak, a raczej przekonywająco naświetlają „stare i nowe” naszego życia. Przy tym „Wies” nie ograniczając się do wyprzedzania na korespondencje i listy z terenu, często mobilizuje swych współpracowników i czytelników do wypowiedzi o książkach i o niektórych ważkich, węzłowych zagadnieniach naszego życia kulturalnego. Te interesujące, często pionierskie próby kontaktów z czytelnikami, wciąganie ich do współdziałania w redagowaniu gazety — to praca, przy której wyrastali ludzie. Ludzie, którzy podczas kilku

lat nauczyli się wiele, którzy piszą dziś do „Wsi” regularnie, którzy nauczyli się szybko obserwować przejawy walki i demaskować wroga.

I znowu — podkreślmy — dla jednego z korespondentów, obdarzonego zamiłowaniem pisarskim, droga wiodła przez „Wies” właśnie na taryn innych pism literackich. Wielu z nich wyrosło na dobrych i bardzo dobrych korespondentów wiejskich. Niektórzy wyrastają na pisarzy.

Przypomnijmy dyskusję o epice, dyskusję o młodych kadrach literackich, wypowiedzi nauczycieli o dawnej i nowej szkole, dyskusję o niektórych szeroko czytanych, a budzących sporne zdania książkach. Kto zabierał w nich głos? Aktywnie, szeregowi czytelnicy, szeregowi pracownicy kultury.

Świadectwem więzi pisma z terenem są również listy i korespondencje nadsyłane z odległych, zaniedbanych kulturalnie okolic naszego kraju. Tarnobrzeg i Augustów, Kalwaria Zebrzydowska i Skiermiewice, Kazimierz Dolny i Lębork... — oto kilka przykładów spośród wielu. O czym one świadczą? O tym, że pismo sięga w teren i że wychodzi naprzeciw głosom z terenu.

Również z myślą o dolowym aktywie kulturalnym prowadzony jest dział recenzji we „Wsi”, dział, w którym — nie od rzeczy będzie przypomnieć — wyrabiał sobie pióro niejedną młody krytyk. W przeciwieństwie do innych pism literackich, „Wies” omawia w postaci obszernych recenzji lub krótkich sprawozdań stosunkowo znaczną ilość książek (inna sprawa, że dobor ich często budzi zastrzeżenia, głównie ze względu na zbyt szerokie uwzględnianie literatury przekładowej, a pomijanie pozycji polskich). Ten dział powinien być dalej rozwijany i otoczony większą troską, gdyż jest on niezwykle potrzebny. Ileż razy czytelnicy zwracają się do bibliotekarza, czy nauczyciela z prośbą o rady dotyczące wyboru książki! Krótka, przystępna recenzja wiele w tym może pomóc.

W dyskusji, która rozwija się w związku z artykułem L. Bartelskiego „Czy wiesz czyta „Wies” (zamieszczonym w „Nowej Kulturze” w grudniu ub. roku) — drukowaliśmy już wypowiedzi Ludwika Maja („Wies” nr 1), Jana Jeloneka i Władysława Woroszyńskiego („Wies” nr 2), Stanisława Krakowiaka, Tadeusza Tomkiewicza i Wacława Kosobuckiego („Wies” nr 3).

W dyskusji, która rozwija się w związku z artykułem L. Bartelskiego „Czy wiesz czyta „Wies” (zamieszczonym w „Nowej Kulturze” w grudniu ub. roku) — drukowaliśmy już wypowiedzi Ludwika Maja („Wies” nr 1), Jana Jeloneka i Władysława Woroszyńskiego („Wies” nr 2), Stanisława Krakowiaka, Tadeusza Tomkiewicza i Wacława Kosobuckiego („Wies” nr 3).

W dyskusji, która rozwija się w związku z artykułem L. Bartelskiego „Czy wiesz czyta „Wies” (zamieszczonym w „Nowej Kulturze” w grudniu ub. roku) — drukowaliśmy już wypowiedzi Ludwika Maja („Wies” nr 1), Jana Jeloneka i Władysława Woroszyńskiego („Wies” nr 2), Stanisława Krakowiaka, Tadeusza Tomkiewicza i Wacława Kosobuckiego („Wies” nr 3).

W dyskusji, która rozwija się w związku z artykułem L. Bartelskiego „Czy wiesz czyta „Wies” (zamieszczonym w „Nowej Kulturze” w grudniu ub. roku) — drukowaliśmy już wypowiedzi Ludwika Maja („Wies” nr 1), Jana Jeloneka i Władysława Woroszyńskiego („Wies” nr 2), Stanisława Krakowiaka, Tadeusza Tomkiewicza i Wacława Kosobuckiego („Wies” nr 3).

W dyskusji, która rozwija się w związku z artykułem L. Bartelskiego „Czy wiesz czyta „Wies” (zamieszczonym w „Nowej Kulturze” w grudniu ub. roku) — drukowaliśmy już wypowiedzi Ludwika Maja („Wies” nr 1), Jana Jeloneka i Władysława Woroszyńskiego („Wies” nr 2), Stanisława Krakowiaka, Tadeusza Tomkiewicza i Wacława Kosobuckiego („Wies” nr 3).

W dyskusji, która rozwija się w związku z artykułem L. Bartelskiego „Czy wiesz czyta „Wies” (zamieszczonym w „Nowej Kulturze” w grudniu ub. roku) — drukowaliśmy już wypowiedzi Ludwika Maja („Wies” nr 1), Jana Jeloneka i Władysława Woroszyńskiego („Wies” nr 2), Stanisława Krakowiaka, Tadeusza Tomkiewicza i Wacława Kosobuckiego („Wies” nr 3).

W dyskusji, która rozwija się w związku z artykułem L. Bartelskiego „Czy wiesz czyta „Wies” (zamieszczonym w „Nowej Kulturze” w grudniu ub. roku) — drukowaliśmy już wypowiedzi Ludwika Maja („Wies” nr 1), Jana Jeloneka i Władysława Woroszyńskiego („Wies” nr 2), Stanisława Krakowiaka, Tadeusza Tomkiewicza i Wacława Kosobuckiego („Wies” nr 3).

W dyskusji, która rozwija się w związku z artykułem L. Bartelskiego „Czy wiesz czyta „Wies” (zamieszczonym w „Nowej Kulturze” w grudniu ub. roku) — drukowaliśmy już wypowiedzi Ludwika Maja („Wies” nr 1), Jana Jeloneka i Władysława Woroszyńskiego („Wies” nr 2), Stanisława Krakowiaka, Tadeusza Tomkiewicza i Wacława Kosobuckiego („Wies” nr 3).

W dyskusji, która rozwija się w związku z artykułem L. Bartelskiego „Czy wiesz czyta „Wies” (zamieszczonym w „Nowej Kulturze” w grudniu ub. roku) — drukowaliśmy już wypowiedzi Ludwika Maja („Wies” nr 1), Jana Jeloneka i Władysława Woroszyńskiego („Wies” nr 2), Stanisława Krakowiaka, Tadeusza Tomkiewicza i Wacława Kosobuckiego („Wies” nr 3).

W dyskusji, która rozwija się w związku z artykułem L. Bartelskiego „Czy wiesz czyta „Wies” (zamieszczonym w „Nowej Kulturze” w grudniu ub. roku) — drukowaliśmy już wypowiedzi Ludwika Maja („Wies” nr 1), Jana Jeloneka i Władysława Woroszyńskiego („Wies” nr 2), Stanisława Krakowiaka, Tadeusza Tomkiewicza i Wacława Kosobuckiego („Wies” nr 3).

W dyskusji, która rozwija się w związku z artykułem L. Bartelskiego „Czy wiesz czyta „Wies” (zamieszczonym w „Nowej Kulturze” w grudniu ub. roku) — drukowaliśmy już wypowiedzi Ludwika Maja („Wies” nr 1), Jana Jeloneka i Władysława Woroszyńskiego („Wies” nr 2), Stanisława Krakowiaka, Tadeusza Tomkiewicza i Wacława Kosobuckiego („Wies” nr 3).

W dyskusji, która rozwija się w związku z artykułem L. Bartelskiego „Czy wiesz czyta „Wies” (zamieszczonym w „Nowej Kulturze” w grudniu ub. roku) — drukowaliśmy już wypowiedzi Ludwika Maja („Wies” nr 1), Jana Jeloneka i Władysława Woroszyńskiego („Wies” nr 2), Stanisława Krakowiaka, Tadeusza Tomkiewicza i Wacława Kosobuckiego („Wies” nr 3).

W dyskusji, która rozwija się w związku z artykułem L. Bartelskiego „Czy wiesz czyta „Wies” (zamieszczonym w „Nowej Kulturze” w grudniu ub. roku) — drukowaliśmy już wypowiedzi Ludwika Maja („Wies” nr 1), Jana Jeloneka i Władysława Woroszyńskiego („Wies” nr 2), Stanisława Krakowiaka, Tadeusza Tomkiewicza i Wacława Kosobuckiego („Wies” nr 3).

W dyskusji, która rozwija się w związku z artykułem L. Bartelskiego „Czy wiesz czyta „Wies” (zamieszczonym w „Nowej Kulturze” w grudniu ub. roku) — drukowaliśmy już wypowiedzi Ludwika Maja („Wies” nr 1), Jana Jeloneka i Władysława Woroszyńskiego („Wies” nr 2), Stanisława Krakowiaka, Tadeusza Tomkiewicza i Wacława Kosobuckiego („Wies” nr 3).

W dyskusji, która rozwija się w związku z artykułem L. Bartelskiego „Czy wiesz czyta „Wies” (zamieszczonym w „Nowej Kulturze” w grudniu ub. roku) — drukowaliśmy już wypowiedzi Ludwika Maja („Wies” nr 1), Jana Jeloneka i Władysława Woroszyńskiego („Wies” nr 2), Stanisława Krakowiaka, Tadeusza Tomkiewicza i Wacława Kosobuckiego („Wies” nr 3).

W dyskusji, która rozwija się w związku z artykułem L. Bartelskiego „Czy wiesz czyta „Wies” (zamieszczonym w „Nowej Kulturze” w grudniu ub. roku) — drukowaliśmy już wypowiedzi Ludwika Maja („Wies” nr 1), Jana Jeloneka i Władysława Woroszyńskiego („Wies” nr 2), Stanisława Krakowiaka, Tadeusza Tomkiewicza i Wacława Kosobuckiego („Wies” nr 3).

W dyskusji, która rozwija się w związku z artykułem L. Bartelskiego „Czy wiesz czyta „Wies” (zamieszczonym w „Nowej Kulturze” w grudniu ub. roku) — drukowaliśmy już wypowiedzi Ludwika Maja („Wies” nr 1), Jana Jeloneka i Władysława Woroszyńskiego („Wies” nr 2), Stanisława Krakowiaka, Tadeusza Tomkiewicza i Wacława Kosobuckiego („Wies” nr 3).

W dyskusji, która rozwija się w związku z artykułem L. Bartelskiego „Czy wiesz czyta „Wies” (zamieszczonym w „Nowej Kulturze” w grudniu ub. roku) — drukowaliśmy już wypowiedzi Ludwika Maja („Wies” nr 1), Jana Jeloneka i Władysława Woroszyńskiego („Wies” nr 2), Stanisława Krakowiaka, Tadeusza Tomkiewicza i Wacława Kosobuckiego („Wies” nr 3).

W dyskusji, która rozwija się w związku z artykułem L. Bartelskiego „Czy wiesz czyta „Wies” (zamieszczonym w „Nowej Kulturze” w grudniu ub. roku) — drukowaliśmy już wypowiedzi Ludwika Maja („Wies” nr 1), Jana Jeloneka i Władysława Woroszyńskiego („Wies” nr 2), Stanisława Krakowiaka, Tadeusza Tomkiewicza i Wacława Kosobuckiego („Wies” nr 3).

W dyskusji, która rozwija się w związku z artykułem L. Bartelskiego „Czy wiesz czyta „Wies” (zamieszczonym w „Nowej Kulturze” w grudniu ub. roku) — drukowaliśmy już wypowiedzi Ludwika Maja („Wies” nr 1), Jana Jeloneka i Władysława Woroszyńskiego („Wies” nr 2), Stanisława Krakowiaka, Tadeusza Tomkiewicza i Wacława Kosobuckiego („Wies” nr 3).

W dyskusji, która rozwija się w związku z artykułem L. Bartelskiego „Czy wiesz czyta „Wies” (zamieszczonym w „Nowej Kulturze” w grudniu ub. roku) — drukowaliśmy już wypowiedzi Ludwika Maja („Wies” nr 1), Jana Jeloneka i Władysława Woroszyńskiego („Wies” nr 2), Stanisława Krakowiaka, Tadeusza Tomkiewicza i Wacława Kosobuckiego („Wies” nr 3).

W dyskusji, która rozwija się w związku z artykułem L. Bartelskiego „Czy wiesz czyta „Wies” (zamieszczonym w „Nowej Kulturze” w grudniu ub. roku) — drukowaliśmy już wypowiedzi Ludwika Maja („Wies” nr 1), Jana Jeloneka i Władysława Woroszyńskiego („Wies” nr 2), Stanisława Krakowiaka, Tadeusza Tomkiewicza i Wacława Kosobuckiego („Wies” nr 3).

W dyskusji, która rozwija się w związku z artykułem L. Bartelskiego „Czy wiesz czyta „Wies” (zamieszczonym w „Nowej Kulturze” w grudniu ub. roku) — drukowaliśmy już wypowiedzi Ludwika Maja („Wies” nr 1), Jana Jeloneka i Władysława Woroszyńskiego („Wies” nr 2), Stanisława Krakowiaka, Tadeusza Tomkiewicza i Wacława Kosobuckiego („Wies” nr 3).

W dyskusji, która rozwija się w związku z artykułem L. Bartelskiego „Czy wiesz czyta „Wies” (zamieszczonym w „Nowej Kulturze” w grudniu ub. roku) — drukowaliśmy już wypowiedzi Ludwika Maja („Wies” nr 1), Jana Jeloneka i Władysława Woroszyńskiego („Wies” nr 2), Stanisława Krakowiaka, Tadeusza Tomkiewicza i Wacława Kosobuckiego („Wies” nr 3).

W dyskusji, która rozwija się w związku z artykułem L. Bartelskiego „Czy wiesz czyta „Wies” (zamieszczonym w „Nowej Kulturze” w grudniu ub. roku) — drukowaliśmy już wypowiedzi Ludwika Maja („Wies” nr 1), Jana Jeloneka i Władysława Woroszyńskiego („Wies” nr 2), Stanisława Krakowiaka, Tadeusza Tomkiewicza i Wacława Kosobuckiego („Wies” nr 3).

W dyskusji, która rozwija się w związku z artykułem L. Bartelskiego „Czy wiesz czyta „Wies” (zamieszczonym w „Nowej Kulturze” w grudniu ub. roku) — drukowaliśmy już wypowiedzi Ludwika Maja („Wies” nr 1), Jana Jeloneka i Władysława Woroszyńskiego („Wies” nr 2), Stanisława Krakowiaka, Tadeusza Tomkiewicza i Wacława Kosobuckiego („Wies” nr 3).

W dyskusji, która rozwija się w związku z artykułem L. Bartelskiego „Czy wiesz czyta „Wies” (zamieszczonym w „Nowej Kulturze” w grudniu ub. roku) — drukowaliśmy już wypowiedzi Ludwika Maja („Wies” nr 1), Jana Jeloneka i Władysława Woroszyńskiego („Wies” nr 2), Stanisława Krakowiaka, Tadeusza Tomkiewicza i Wacława Kosobuckiego („Wies” nr 3).

W dyskusji, która rozwija się w związku z artykułem L. Bartelskiego „Czy wiesz czyta „Wies” (zamieszczonym w „Nowej Kulturze” w grudniu ub. roku) — drukowaliśmy już wypowiedzi Ludwika Maja („Wies” nr 1), Jana Jeloneka i Władysława Woroszyńskiego („Wies” nr 2), Stanisława Krakowiaka, Tadeusza Tomkiewicza i Wacława Kosobuckiego („Wies” nr 3).

W dyskusji, która rozwija się w związku z artykułem L. Bartelskiego „Czy wiesz czyta „Wies” (zamieszczonym w „Nowej Kulturze” w grudniu ub. roku) — drukowaliśmy już wypowiedzi Ludwika Maja („Wies” nr 1), Jana Jeloneka i Władysława Woroszyńskiego („Wies” nr 2), Stanisława Krakowiaka, Tadeusza Tomkiewicza i Wacława Kosobuckiego („Wies” nr 3).

W dyskusji, która rozwija się w związku z artykułem L. Bartelskiego „Czy wiesz czyta „Wies” (zamieszczonym w „Nowej Kulturze” w grudniu ub. roku) — drukowaliśmy już wypowiedzi Ludwika Maja („Wies” nr 1), Jana Jeloneka i Władysława Woroszyńskiego („Wies” nr 2), Stanisława Krakowiaka, Tadeusza Tomkiewicza i Wacława Kosobuckiego („Wies” nr 3).

W dyskusji, która rozwija się w związku z artykułem L. Bartelskiego „Czy wiesz czyta „Wies” (zamieszczonym w „Nowej Kulturze” w grudniu ub. roku) — drukowaliśmy już wypowiedzi Ludwika Maja („Wies” nr 1), Jana Jeloneka i Władysława Woroszyńskiego („Wies” nr 2), Stanisława Krakowiaka, Tadeusza Tomkiewicza i Wacława Kosobuckiego („Wies” nr 3).

W dyskusji, która rozwija się w związku z artykułem L. Bartelskiego „Czy wiesz czyta „Wies” (zamieszczonym w „Nowej Kulturze” w grudniu ub. roku) — drukowaliśmy już wypowiedzi Ludwika Maja („Wies” nr 1), Jana Jeloneka i Władysława Woroszyńskiego („Wies” nr 2), Stanisława Krakowiaka, Tadeusza Tomkiewicza i Wacława Kosobuckiego („Wies” nr 3).

W dyskusji, która rozwija się w związku z artykułem L. Bartelskiego „Czy wiesz czyta „Wies” (zamieszczonym w „Nowej Kulturze” w grudniu ub. roku) — drukowaliśmy już wypowiedzi Ludwika Maja („Wies” nr 1), Jana Jeloneka i Władysława Woroszyńskiego („Wies” nr 2), Stanisława Krakowiaka, Tadeusza Tomkiewicza i Wacława Kosobuckiego („Wies” nr 3).

W dyskusji, która rozwija się w związku z artykułem L. Bartelskiego „Czy wiesz czyta „Wies” (zamieszczonym w „Nowej Kulturze” w grudniu ub. roku) — drukowaliśmy już wypowiedzi Ludwika Maja („Wies” nr 1), Jana Jeloneka i Władysława Woroszyńskiego („Wies” nr 2), Stanisława Krakowiaka, Tadeusza Tomkiewicza i Wacława Kosobuckiego („Wies” nr 3).

W dyskusji, która rozwija się w związku z artykułem L. Bartelskiego „Czy wiesz czyta „Wies” (zamieszczonym w „Nowej Kulturze” w grudniu ub. roku) — drukowaliśmy już wypowiedzi Ludwika Maja („Wies” nr 1), Jana Jeloneka i Władysława Woroszyńskiego („Wies” nr 2), Stanisława Krakowiaka, Tadeusza Tomkiewicza i Wacława Kosobuckiego („Wies” nr 3).

W dyskusji, która rozwija się w związku z artykułem L. Bartelskiego „Czy wiesz czyta „Wies” (zamieszczonym w „Nowej Kulturze” w grudniu ub. roku) — drukowaliśmy już wypowiedzi Ludwika Maja („Wies” nr 1), Jana Jeloneka i Władysława Woroszyńskiego („Wies” nr 2), Stanisława Krakowiaka, Tadeusza Tomkiewicza i Wacława Kosobuckiego („Wies” nr 3).

W dyskusji, która rozwija się w związku z artykułem L. Bartelskiego „Czy wiesz czyta „Wies” (zamieszczonym w „Nowej Kulturze” w grudniu ub. roku) — drukowaliśmy już wypowiedzi Ludwika Maja („Wies” nr 1), Jana Jeloneka i Władysława Woroszyńskiego („Wies” nr 2), Stanisława Krakowiaka, Tadeusza Tomkiewicza i Wacława Kosobuckiego („Wies” nr 3).

W dyskusji, która rozwija się w związku z artykułem L. Bartelskiego „Czy wiesz czyta „Wies” (zamieszczonym w „Nowej Kulturze” w grudniu ub. roku) — drukowaliśmy już wypowiedzi Ludwika Maja („Wies” nr 1), Jana Jeloneka i Władysława Woroszyńskiego („Wies” nr 2), Stanisława Krakowiaka, Tadeusza Tomkiewicza i Wacława Kosobuckiego („Wies” nr 3).

W dyskusji, która rozwija się w związku z artykułem L. Bartelskiego „Czy wiesz czyta „Wies” (zamieszczonym w „Nowej Kulturze” w grudniu ub. roku) — drukowaliśmy już wypowiedzi Ludwika Maja („Wies” nr 1), Jana Jeloneka i Władysława Woroszyńskiego („Wies” nr 2), Stanisława Krakowiaka, Tadeusza Tomkiewicza i Wacława Kosobuckiego („Wies” nr 3).

W dyskusji, która rozwija się w związku z artykułem L. Bartelskiego „Czy wiesz czyta „Wies” (zamieszczonym w „Nowej Kulturze” w grudniu ub. roku) — drukowaliśmy już wypowiedzi Ludwika Maja („Wies” nr 1), Jana Jeloneka i Władysława Woroszyńskiego („Wies” nr 2), Stanisława Krakowiaka, Tadeusza Tomkiewicza i Wacława Kosobuckiego („Wies” nr 3).

W dyskusji, która rozwija się w związku z artykułem L. Bartelskiego „Czy wiesz czyta „Wies” (zamieszczonym w „Nowej Kulturze” w grudniu ub. roku) — drukowaliśmy już wypowiedzi Ludwika Maja („Wies” nr 1), Jana Jeloneka i Władysława Woroszyńskiego („Wies” nr 2), Stanisława Krakowiaka, Tadeusza Tomkiewicza i Wacława Kosobuckiego („Wies” nr 3).

W dyskusji, która rozwija się w związku z artykułem L. Bartelskiego „Czy wiesz czyta „Wies” (zamieszczonym w „Nowej Kulturze” w grudniu ub. roku) — drukowaliśmy już wypowiedzi Ludwika Maja („Wies” nr 1), Jana Jeloneka i Władysława Woroszyńskiego („Wies” nr 2), Stanisława Krakowiaka, Tadeusza Tomkiewicza i Wacława Kosobuckiego („Wies” nr 3).

W dyskusji, która rozwija się w związku z artykułem L. Bartelskiego „Czy wiesz czyta „Wies” (zamieszczonym w „Nowej Kulturze” w grudniu ub. roku) — drukowaliśmy już wypowiedzi Ludwika Maja („Wies” nr 1), Jana Jeloneka i Władysława Woroszyńskiego („Wies” nr 2), Stanisława Krakowiaka, Tadeusza Tomkiewicza i Wacława Kosobuckiego („Wies” nr 3).

W dyskusji, która rozwija się w związku z artykułem L. Bartelskiego „Czy wiesz czyta „Wies” (zamieszczonym w „Nowej Kulturze” w grudniu ub. roku) — drukowaliśmy już wypowiedzi Ludwika Maja („Wies” nr 1), Jana Jeloneka i Władysława Woroszyńskiego („Wies” nr 2), Stanisława Krakowiaka, Tadeusza Tomkiewicza i Wacława Kosobuckiego („Wies” nr 3).

W dyskusji, która rozwija się w związku z artykułem L. Bartelskiego „Czy wiesz czyta „Wies” (zamieszczonym w „Nowej Kulturze” w grudniu ub. roku) — drukowaliśmy już wypowiedzi Ludwika Maja („Wies” nr 1), Jana Jeloneka i Władysława Woroszyńskiego („Wies” nr 2), Stanisława Krakowiaka, Tadeusza Tomkiewicza i Wacława Kosobuckiego („Wies” nr 3).

W dyskusji, która rozwija się w związku z artykułem L. Bartelskiego „Czy wiesz czyta „Wies” (zamieszczonym w „Nowej Kulturze” w grudniu ub. roku) — drukowaliśmy już wypowiedzi Ludwika Maja („Wies” nr 1), Jana Jeloneka i Władysława Woroszyńskiego („Wies” nr 2), Stanisława Krakowiaka, Tadeusza Tomkiewicza i Wacława Kosobuckiego („Wies” nr 3).

W dyskusji, która rozwija się w związku z artykułem L. Bartelskiego „Czy wiesz czyta „Wies” (zamieszczonym w „Nowej Kulturze” w grudniu ub. roku) — drukowaliśmy już wypowiedzi Ludwika Maja („Wies” nr 1), Jana Jeloneka i Władysława Woroszyńskiego („Wies” nr 2), Stanisława Krakowiaka, Tadeusza Tomkiewicza i Wacława Kosobuckiego („Wies” nr 3).

W dyskusji, która rozwija się w związku z artykułem L. Bartelskiego „Czy wiesz czyta „Wies” (zamieszczonym w „Nowej Kulturze” w grudniu ub. roku) — drukowaliśmy już wypowiedzi Ludwika Maja („Wies” nr 1), Jana Jeloneka i Władysława Woroszyńskiego („Wies” nr 2), Stanisława Krakowiaka, Tadeusza Tomkiewicza i Wacława Kosobuckiego („Wies” nr 3).



KAZIMIERZ DĘBICKI Grzeczna prośba do korespondentów

MAM przyjaciela, starego wiejskiego stolarza, który nie znosi referatów i unika artykułów wstępnych w gazetach. Można go zresztą łatwo zrozumieć. W tej dziedzinie postęp u nas niewielki. Racjonalizatorów mało, wynalazców brak. Odcinek, należałoby powiedzieć, zaniedbany, pracujący „po staremu”, choć życie gwałtownie się przemieszcza. A skutek taki, że na nowocześniejszych rotacjach coraz sprawniej towar nierządno pelen brakuje, niemiódno, przestarzały w jasności. Skutek taki, że w dobie radia, w przedmiotu powszechnej

BOLESŁAW KRZYWOŃ

Współorganizator powstania

Bronisław Szwarce był synem powstańca 1831 roku. Ojciec opowiadał mu, jak w pamiętnych dniach listopadowych prowadził lud Warszawy na Arsenał. Chłopiec chłonął też opowiadania o wypadkach rewolucyjnych w swojej przybranej ojczyźnie — Francji. Wczesnie osierocony, styka się młody Bronisław z czołowymi przedstawicielami Wielkiej Emigracji: Mickiewiczem, Słowackim, Chopinem.

Po ukończeniu studiów, Szwarce, jako inżynier kolejowy, zostaje delegowany przez francuską spółkę kolejową do pracy w Białymstoku. Jego przyjazd do kraju nastąpił w gorącym okresie przygotowań do powstania. Młody inżynier kolejowy rzuca się w wir pracy konspiracyjnej. Bierze czynny udział w akcji wydawniczej. Redaguje i drukuje ulotki i pisma w językach polskim i białoruskim. Dużą łatwość rymowania była mu wielce pomocną w pracy agitacyjnej. Do znanych melodii ludowych układał nowe rewolucyjne teksty, które szybko rozchodziły się między ludem.

W jednej z tych piosenek-ulotek pisał:

Czym dlatego się urodził,
Bym baranin torem chodził?
Wielbił cary,
Bał się kary,
Tęził zaś i gniew?

Każdy dzień targowy czy odrostowy staje się dla Szwarcego i jego grupy dniem pracy agitacyjnej. „Uprawiamy tereny okoliczne pod rewolucję” — mawiał Szwarce.

Szeroko między ludem rozebrzoły się hasła Czerwonych: „Wolność — wszystkim, równość — każdemu, ziemia — chłopom”.

Biali wydają na Szwarcego wyrok śmierci za jego rewolucyjną działalność. Na skutek denuncjacji grozi mu aresztowanie, lecz ostrzeżony w porę, ratuje się ucieczką. Przyjeżdża do Warszawy. Jest to rok 1862.

W Warszawie Szwarce pracuje w Komitecie Centralnym Czerwonych. Wraz z Jarosławem Dąbrowskim opracowuje odezwę o uwłaszczeniu włościan, „poprawioną” później przez kontrowersyjny element w Komitecie Centralnym. 14 sierpnia 1862 roku spada na organizację cios: aresztowanie Jarosława Dąbrowskiego. 23 grudnia wpada w ręce żandarmowi i Bronisław Szwarce. Osadzony w X Pawilonie Cytadeli Warszawskiej, skazany zostaje w maju 1863 roku na karę śmierci. Na skutek starań rodziny i przyjaciół zamieniono mu karę śmierci na dożywotnią katorżę.

W Szlisselburgu — niedostępnej twierdzy, leżącej na wyspie jeziora Ładoga, przebywa Szwarce długie lata. Mimo strasznych warunków więziennych Szwarce pozostaje nieugięty. W ciężkich chwilach pamięta o godności bojownika o wolność.

„Nie umiem carowi do nóg pa-
dać.

Jam słaby, skutły, lecz przy mnie
prawo.

A za mną mój naród i ty —
Warszawo!”

Wreszcie wieloletnie starania przyjaciół sprawiły, że rząd carski wyraził zgodę na przesilenie Szwarcego na pogranicze Kaszgaru na osiedlenie. Szwarce styka się tam z przedstawicielami rosyjskiego i polskiego ruchu rewolucyjnego. Po 30-letnim pobycie w więzieniu i na zesłaniu wraca Szwarce do kraju. Rząd carski zabrania mu pobytu w granicach Królestwa, jedzie więc do Galicji. Osiedla się w Lwowie, gdzie spędza ostatnie lata.

Szwarce gorąco wierzył w zwycięstwo rewolucji. Przed śmiercią (umarł 18 lutego 1904 r.) słysząc o zbliżającej się rewolucji w Rosji, miał powiedzieć:

— Zbliża się koniec tyranii, zbliża się rewolucja ludów.

Stanisław Strumph — Wojtkiewicz podjął się nie łatwego zadania. Historycy burżuazyjny celowo przemilczali i przedstawiali w fałszywym świetle postacie wybitnych rewolucjonistów polskich. Na podstawie archiwaliów i pamiętników autor usiłował stworzyć sylwetkę konspiracyjnego i politycznego, dowcipnego, nieostrożnego, z nadmiaru odwagi, zapaleńca. Zbyt mało napisał też autor o wspólnej pracy Szwarcego z Kallinowskim i Wróblewskim.

Zesługą autora natomiast jest wydobyć z archiwum poezji Szwarcego. Przekład siynnej bur-lackiej pieśni „Dubinuszki” jest najlepszym przekładem tej rosyjskiej pieśni ludowej na język polski:

„Lecz zaświta nam dzień, że nasz zbudzi się lud
I zerwawszy odwieczną pęcinę,
Znajdzie śród naszych puszczy,
by zmieść carski ten brud
Zdrówą, mocną zieloną dębina...”

Jesteśmy dumni z naszych tradycji. Książka o Bronisławie Szwarce, uczy kochać kraj ojczysty i wielką przemożność.

Bolesław Krzywoń

JANINA KULCZYCKA-SALONI

O zjednanie chłopca

W bogatej prasie powstańczej zagadnienie chłopie jest jednym z naczelnych; nawiązanie do tradycji Kościuszczy i Bartosza Głowackiego jest bardzo częste. Ale to jeszcze nie wystarczy; czynniki kierujące propagandą powstania doskonale rozumieją, że pisma wydawane przezwaznie w Warszawie i poruszające sprawę chłopską, przemawiają jedynie do jednej strony zainteresowanej w konflikcie: do obszarnika. Typ wydawnictwa, słownictwo, sposób poruszania zagadnień sprawia, że czytelnikami prasy mogą być tylko ludzie wykształceni, a działacze powstania szybko się zorientowali, że ci wykształceni stanowią tylko górą i niezmiernie wąską warstwę.

Inaczej natomiast należy przemówić do chłopca i do „warsztatowej wiary” tj. do tych, którzy dążą do powstania jego szeregowych bojowników. A znaleźć sposób przemówienia do tych mas trzeba w obu wypadkach: zarówno wtedy, gdy chce się te masy poruszyć, jak też wtedy, gdy się je chce utrzymać w bezruchu.

Jak silnie i powszechnie odczuwana jest potrzeba przemówienia do ludu, świadczy fakt, że bardzo wczesnie w prasie konspiracyjnej powstania styczniowego zjawia się specjalna gazeta dla ludu.

Pisma konspiracyjne przeznaczone specjalnie dla ludu mamy pięć. Z redaktorów znamy tylko L. Wł. Anczyca, który już przed powstaniem redagował „Kmiotka” i doświadczenia zdobyte na tym polu zużytkował w prasie powstańczej.

Chronologicznie najwcześniejsze jest pismo „Męczennicy”. Pismo nie formuluje ogólnego programu, jak to robiły inne pisma powstańcze, natomiast szczegółowo omawia dyskutowane wówczas sprawy, i tak np. nr. 1 (z dnia 1 maja 1862 r.) zajmuje się sprawą poboru, zwracając uwagę, że jego ciężar ponoszą właściwie chłopcy; oni to bowiem stanowią największy odsetek pobranych w rekruty.

Tę niedolę chłopca traktuje autor artykułu tylko jako przejściową, bo cały kraj wraz z chłopami czeka „promienna i pogodna przyszłość”. I tu dalej wyłazi zdykt z worka — głównym bowiem celem pisma jest uzbrojenie chłopów przeciwko antyślacheckiej, antyobszarniczej propagandzie rządu carskiego.

Charakterystyczne więc są i niezmiernie łatwo uchwytnie cele pisma — trzeba uodpornić chłopca na carską propagandę, wzbudzić w nim patriotyzm i zaufanie do ruchu narodowego; przy tym redaktorzy nie chcą za to zaufanie dać chłopu nie więcej prócz mglistej obietnicy „promiennej przyszłości”.

Następne z kolei pismo — to „Kosynier” (zachowane 2 numery z dnia 21 i 26 sierpnia 1862 r.) redagowane przez Anczyca, którego wydano 5 numerów.

W „Kosynierze” znać rękę doświadczonych redaktorów pism dla ludu. Tu już mamy nie ogólne choć celowo prymitywizowane rozważania na tematy polityczne, lecz dziarskie opowiadanie chłopca — żołnierza, uczestnika powstania listopadowego, a następnie współczesnych manifestacji religijno — patriotycznych w Warszawie. Strudzona walka i działalność polityczna walców kosynier do miejsce ojczystych i w podziękowaniu za gościnę budzi w gospodarzach ducha i zachęca ich do czynnego udziału w walce. Pod wrażeniem jego opowiadań obecni czytelnicy przygotowują kasy i wzywają wrogów, aby przypomnieli sobie tę straszną broń spod Raclawic.

Anczyca stoi na innym stanowisku niż nieznany redaktor „Męczenników”: tamtemu chodziło o unieszkodliwienie, zneutralizowanie chłopca i spowodowanie, by czekał biernie na wynik toczącej się walki; redaktor „Kosyniera” zaś chce wychować chłopów na czynnych uczestników ruchu, dlatego sięga do tradycji Ściegiennego, co dowodzi, że bliska mu jest myśl o walce społecznej. Pełne piętnym wspomnienie o pierwszych męczennikach ruchu narodowego, Ryllu i Rzońcu — synach ludu warszawskiego, świadczą, że na tym etapie swej działalności.

MIKOŁAJ NIEKRASOW

* * *

I

„Już polna ścieżka, dzięki Panu Bogu,
Za nami! Przymknąłeś oczy?”
— Nad tą się wielką zadumałem drogą.
— Od dawna milczysz. A a czym

Rozmyślasz, bracie?” — E, długo by prawić.
Gdy wjechał na trakt ponury,
Od razu na nim zaczęły się jawić
Przedem mną umarłych sznury;

Straszne to cenie! We wrzodach i ranach!
Szaleństwo, młodość i gniew...
Jedźmy, bracie, w krwi po kolana!
„Prześni — to kurz, a nie krew...”

II

„A może byśmy tak wypili trochę?
Zmartwienie dech ci zaparło.”
— Śpiewałbym pieśń o tej drodze i szlachal,
Rycałbym na cale gardło;

„Wytęczona krawo łańcuchami” droga, której Niekrasow poświęcił ten wiersz, to slyna Władymirka, trakt Władymirski, biegnący od Moskwy na Syberię. Po nim to peddono na katorgę i zesłanie zakutych w kajdany powstańców polskich i rewolucjonistów rosyjskich. Mogły przodźców są niemymi świadkami męczennictwa bojowników o wolność.

Widok szarych kolumn powstańców polskich 1863 r., po-

ności Anczyca jest zbliżony do lewicy czerwonych i aprobuje metody rewolucyjnej walki z zaborcą.

Dalszym ciągiem „Kosyniera” jest ukazujący się pod tym samym mottem „Partyzant”. Jedyny zachowany numer z dn. 21 stycznia 1863 r. zawiera wiadomość o tym, że młodzież warszawska opuściła miasto i wal-

stanla polskie upadały dlatego, że panowie nie rezygnowali ze swego egoizmu i gniebli dalej lud. Natomiast obecne powstanie ma wszystkie szanse i tu autor ucieka się do istnej akrobacji logicznej, aby dowiedzieć, że szlachta zebrana w Warszawie radzi tylko nad tym, jak polepszyć dolę chłopca.



Mal. Artur Grottger Epizod z bitwy pod Malogószczą 1863 r.

czy już o wolność oraz zapowiada, że naród, który porwał się do walki czeka niejedna trudność i niejedno wyrzeczenie.

Dla dogodzenia zamilowaniu do niezwykłości i fantastyczności opowiada „Kosynier” o śmierci Paskiewiczza, (zamieszczony jest tu dalszy ciąg „Opowiadania kosyniera”), przypominając, jak nędzne było życie carskiego satrapy, a następnie opisuje jego strasne meczarnie w chwili śmierci, gdy diabły, niemal widoczne dla otoczenia, przyszyły po jego duszę.

Wreszcie odwołując się do zaboronności swoich słuchaczy opowiada, że poślubił córkę Stacha Przepiórki, chłopca — patriotę, podczas zaś wesela orzeł moskiewski rozpadł się na dwoje, co wszyscy obecni potraktowali jako złą wróżbę dla nowożeńców, Stach zaś wytłumaczył, że jest to wróżba dobra, zapowiadająca koniec panowania carskiego w Polsce.

„Gazeta Narodowa dla ludu polskiego w dzień Nowego Roku” nr 1, dn. 1 stycznia (1863 r.) wnosi tylko jeden nowy moment w dotychczasowe metody, którymi posługiwała się prasa konspiracyjna dla ludu — mianowicie stara się wzbudzić nieufność do prasy legalnej ukazującej się zarówno pod zaborem rosyjskim, jak austriackim i pruskim.

Ostatnim i najciekawszym pismem powstańczym dla ludu jest redagowana również przez Anczyca gazeta „Przyjdź Królestwo Twoje”. Pierwszy numer ukazał się 17 października 1863 r., a więc w dniu zamachu Traugutta na Rząd Narodowy. Pismo doskonale obrazuje trudności, jakie napotykał kierownicy ruchu w ostatnich jego miesiącach i ukazuje, że uciekali się do najsprzeczniejszych nieraz środków.

Tak np. wstepny artykuł w nrze 1 stwierdza, że warunkiem pomyślności narodowej jest jedność i miłość rodaków. Ale w Polsce tego nie ma: bogaci gnieją ubogich i w ten sposób umożliwiają panowanie obcym. Obcy zaś, szczególnie Moskale, grabi kraj, plony pracy chłopca polskiego obraca na utrzymywanie wojska i budowanie fortec. Lud zaś utrzymuje w ciemności, bo wie, że łatwiej jest rządzić ciemnym niż wykształconym. Dawniejsze pow-

Obok mamy artykuł omawiający ogromny wkład rzemieślników Warszawy w sprawę powstania, ich udział w walkach, wzywający chłopów, by poszli za ich przykładem: „Wiaro warszawiatu! Rząd Narodowy ze łzami dumy i rozkoszy patrzy na Twe poświęcenie, na twoją odwagę i pogardę śmierci, na twe złote serce nie skalane ani przekupstwem, ani tchórzostwem! Wiaro warszawiatu! Ojczyzna wśród ran i cierpienia swoich szczyty się takimi synami! Wy pociechą i nadzieją świętej i ukochanej Polski!”

Ogólny bilans prasy powstańczej przeznaczonej dla ludu, jest niezbyt budujący: powstawała ona w kręgach, które rozumiały znaczenie ruchu mas dla losów powstania i pragnęły utrzymać je w określonych granicach. Stąd pochodzi (z wyjątkiem niektórych wypowiedzi Anczyca) chęć utrzymania ich raczej jako biernego i życiowego widza, niż jako czynnego uczestnika powstania. Stąd pochodzi tendencja do zamazywania konfliktów społecznych, stąd zapewnianie o dobrej woli panów i budzenie nieufności do propagandy carskiej. Stąd wreszcie fakt najbardziej obciążający działaczy tej prasy — nigdzie program uregulowania sprawy chłopskiej nie został postawiony jasno, nigdzie nie spotykamy się z wyjątkiem poza mgliste ogólniki, niedzie przyszłości chłopca w wyzwolonej Polsce nie została ukazana jasno ani nie została sprzecyzowana jego rola we własnym państwie.

Na ten temat wypowiedziały się inne pisma powstańcze. Pisał o tym np. „Ruch”; ale wydawcy pism dla ludu nie wyszli poza frazesy.

Tendencje i cele pism oczywiste — chodzi o to, aby chłop zachował się życiwy wobec rodcącego się ruchu, chodzi nawet o to, aby go swoimi kosami i odwagą poparli, ale nigdzie nie zostało powiedziane, co za ten udział otrzyma i czy rzeczywicie odczyta, którą wywalczy, przestanie być dla niego macocha.

Prasa konspiracyjna dla ludu jest najlepszym, najbardziej wymownym przykładem ciężnego egoizmu klas posiadających nad całym ruchem lat 1861—64, egoizmu, który stał się przyczyną jego najważniejszych błędów, źródłem jego klęsk.

Przełożył LEOPOLD LEWIN

Ta pieśń by pieśnią nad pieśniami była...
Ale cóż? W duszy strapienie.
„Pieśń o tej drodze męka ułożyła —
Jaka z niej korzyść?... Cierpienie!”

Lud wytęczoną krawo łańcuchami
Tę wielką drogę nazywa.
„Prawda — zobaczysz własnymi oczami;
Rosyjska pieśń — nieklamliwa!”

III

Oto mijają nas pleszo zesłani,
Z trzaskiem nadleciał woźnica —
Dwaj pod różnicę mkną kurzem odziani...
Ledwie dojrzałem ich lica...

Twarz młoda, piękna, lecz z pętnem frasunku,
I z szablą żandarmu surowy...
Bracie, z groźnego zdjęty posterunku,
Kto na nim został? Bądź zdrowy!

1863 r.

dażających na Sybir, pobudził poetę solidaryzującego się z walką ludu polskiego, do napisania tego utworu.

Ostatnie cztery wiersze, przedstawiające powstanie, udu-

jętego się w asyście żandarmów na zesłanie, mogły ze względu na cenzurę ukazać się w druku dopiero w posmiertnym wydaniu „Wierszy” Niekrasowa w 1879 roku. Utwór Niekrasowa „Już polna ścieżka” jest jednym świadectwem solidarności narodu rosyjskiego z walką ludu polskiego.

MAKSYM RYLSKI

DO WARSZAWY

Przynosi Tobie, o Warszawo,
Kijów braterskie pozdrowienie!
W rodzinie ludów kwitniez sławą
Jak kwiat, gdy wiosny tchną promienie.

Pamiętam, jak leżałaś w gruzach,
A dzisiaj trudno Ciebie poznać:
Tak ustępuje śnieżna burza,
Kiedy ptakami zagra wiosna.

Radziecki żołnierz niósł Ci życie,
Z Nim Polak szedł przez ogień wojny...
Płonie Twój duch wyczystym zniczem,
A sztandar w nieśmiertelność strojny.

Wolność ojczyzny Twojej strzeże
I rwie do walki nieprzerwanie
Szopena jasnym polonезem
I kościuszkowskim zawołaniem.

Przełożył Grzegorz Timofiejew

JÓZEF KOZŁOWSKI

Z dziejów braterstwa

Nacjonalistyczna propaganda przez wiele lat wzniesła, właśnie narodowe między Polakami i Ukraincami. Tysiące istnień ludzkich, setki kosztowała oba narody zbrodnica działalność faszystowskich odszczepieńców. Ich piastunką był kapitalizm, a mlekiem — guldeny, marki i dolary imperialistów.

Z niesławnym zgonem kapitalizmu w naszych krajach usunął się też grunt, na którym wyrastały chwasty dyskryminacji narodowej i szovinizmu. Ważnie ustąpiły miejsca nowym stosunkom opartym na wzajemnym zaufaniu i przyjaźni.

*

Tradycje przyjaźni między narodem polskim i ukraińskim mają swoją długą historię.

Największych myślicieli i poetów ukraińskich Tarasa Szewczenko i Iwana Franko łączyły z Polakami węzły serdecznej przyjaźni. Przyjaźń Szewczenki i Sierakowskiego zadzierzgnięta na dalekim zesłaniu orenburskim, ich marzenia o lepszej przyszłości obu narodów — stały się testamentem przyjaźni wielu pokoleń rewolucjonistów polskich i ukraińskich.

Przyjaźń przedstawicieli dwu bratnich narodów pogłębiła się po zbliżeniu się Szewczenki i Sierakowskiego do Mikołaja Czernyszewskiego — ojca duchowego rosyjskiej rewolucyjnej demokracji. Ta wielka trójka utworzyła sztab rewolucji usilnie pracujący nad wyzwoleniem narodów byłego imperium rosyjskiego.

W 1861 r. w pracy pt. „Nietakt narodowościowy” Czernyszewski zdemaskował agentów caratu dowodzących, jakoby powodem wrogości między Polakami a Ukraincami są starcia interesów narodowych. Czernyszewski wykazał, że przyczyną antagonizmów były natury nie narodowej lecz klasowej.

„Naprężone stosunki między Małorusinami a Polakami na ziemiach małorosyjskich — pisał Czernyszewski — miały źródło nie w różnicach narodowościowych lub religijnych; było to po prostu napięcie między chłopem a obszarnikiem. Większość obszarników — to Polacy i dlatego nieufność do obszarników. Kiedy Małorusini mówią o obszarnikach, to zapominają dodać, że w liczbie obszarników są też Małorusini, zapominają o tym dlatego, że jest ich o wiele mniej niż obszarników polskich. Jednakże ich stosunek do obszarników Małorusinów jest taki sam, jak do polskich. Różnice narodowościowe nie odgrywają tu żadnej roli...”

„Małoruski obszarnik i polski obszarnik są po jednej stronie, mają wspólne interesy: małoruski chłop i polski chłop mają zupełnie jednakową dolę, jeśli była ona zła przedtem, to jednakowoż zła dla obydwu, o ile stanie się ona lepszą dla jednego z nich, to jednocześnie poprawi się i dla drugiego.”

Udział chłopów ukraińskich obok chłopów polskich, białoruskich i litewskich w powstaniu 1863 r. był przejawem triumfu idei braterstwa między narodami, z taką siłą głoszonej przez Czernyszewskiego, Szewczenkę i Sierakowskiego.

Kontynuator dzieła Szewczenki — Iwan Franko pragnął gorąco braterstwa i solidarności ludzi pracy, Polaków i Ukraińców, aby „wspólnie w imię pracy i prawdy wystąpić przeciwko dżardozjadom i niesprawiedliwości”. Na tym fundamencie pragnął budować sojusz między narodem polskim a ukraińskim.

Walka klasy robotniczej i chłopstwa Galicji na przełomie XIX i XX wieku, której jako jeden z organizatorów i przywódców patronował I. Franko, miała ogromny wpływ na kształtowanie się stosunków przyjaźni i solidarności między narodem polskim i ukraińskim. Wspólna walka o wspólny cel klasy robotniczej i chłopów obu narodów zbliżyła je do siebie i zacieśniła między nimi stosunki przyjaźni i braterstwa. Pisał o tym w 1895 r. Franko:

„...pierwsze kroki stawiający ruch chłopski i robotniczy, ruch ludowy polski i ruski... uważam za najwskazywającą zdobycz narodową, jaką się mo-

gą poszczycić dzieje Polski i Rusi w ostatnich latach dwudziestu”.

Franko brał czynny udział w polskim ruchu socjalistycznym. Zasiadał go pracami popularyzującymi marksizm. Jako członek Komitetu Socjalistycznego i redakcji czasopisma socjalistycznego „Praca”, kierował walką robotników Galicji, redagował problemy socjalistów galicyjskich. Franko wskazywał na redakcję „Pracy”, w której Rusini zgodnie pracują z Polakami”, jako na przykład solidarności narodowej godnej naśladowania. Franko łączył stosunki przyjaźni z Ludwikiem Waryńskim, poetą Bolesławem Czerwińskim, Bolesławem Wyslouchem — pionierem ruchu ludowego i innymi polskimi działaczami i pisarzami. Wielki wkład wniósł pisarz ukraiński do rozwoju naszej kultury. Jego prace krytyczne o literaturze polskiej i utwory napisane po polsku weszły do literatury polskiej.

Nacjonalisci wszelkich odcieni wyłazili ze skóry, aby oczernić pisarza w oczach narodu polskiego, był on bowiem szermierzem przyjaźni ludu polskiego i ukraińskiego, przyjaźni, która tak nie na rękę była klasom rządzącym i zaborcy. Na ataki nacjonalistów Franko odpowiadał spokojnie:

„Nie żywiłem nigdy ani odrobiny nienawiści do narodu polskiego, do tego, co naród ten wydał pięknego, wzniosłego, szczerego, naprawdę ludzkiego”.

*

W okresie międzywojennym przyjaźń polsko — ukraińska wytrzymała wielką próbę: jednoczy ona polskich i ukraińskich robotników oraz chłopów we wspólnej walce o wyzwolenie. W tym samym czasie gdy rozwścieczeni oficerowie i policjanci dokonywali masowych pacyfikacji wsi ukraińskich przy milczącym poparciu „socjalisty” Daszyńskiego i „ludowca” Witosa — komunisty polscy i ukraińscy członkowie KPP i jej sekcji Komunistycznej Partii Zachodniej Ukrainy łączyli się w opozycję przeciwko ustrojowi pałki i bagnetu. Postępowi pisarze ukraińscy — Tudor, Hawryluk, Galan i inni skupieni wokół pisma „Wikna” pomimo niesłychanego terroru i nagonki ze strony reakcji polskiej i ukraińskiej odważnie propagowali idee internacjonalizmu i przyjaźni między narodami, „przebijali okna na Wschód” — jak głosiła dewiza pisma.

Braterstwo i cierpienia komunistów polskich, ukraińskich i białoruskich posłużyły Hawrylukowi za temat do szkicu literackiego „Berzeza” — o słynnej kałowni sanacyjnej. Nie ma chyba w literaturze polskiej, ukraińskiej czy białoruskiej utworu, który by bardziej wnikliwie i realistycznie przedstawiał sadyzm i okrucieństwo sanacji. Opowiadania o wspólnych cierpieniach i solidarności więźniów Berzezy szły w masy i wpływały na zacieśnienie stosunków między narodami. Z uczuciem przyjaźni wspomina Hawryluk o towarzyszach niedoli więziennych, byłych „berzeziakach” — kapepłowach: Leonie Pasternaku, Prawinie, Jędrzejczuku i innych.

Najszczytniejsze dążenia narodu ukraińskiego znalazły swe wcielenie w działalności Jarosława Galana — znakomitego pisarza ukraińskiego. Był on obok Wandy Wasilewskiej, Broniewskiego, Tudora i innych jednym z organizatorów Antyfaszystowskiego Kongresu Obojętów Kultury w 1936 r. Swój talent pisarski oddał Galan całkowicie walce z faszyzmem.

Z wielkim entuzjazmem pisał Galan w ostatnich latach swego życia, nim przerwała je skrytobójcza kula nacjonalisty, o zdobycach Polski Ludowej. „Naród polski — po raz pierwszy w ciągu tysiąclećnego z gorą istnienia stanął mocno na nogach” — pisał Galan.

Wraz z naszym narodem cieszył się on z rozkwitu Polski Ludowej. Idee przyjaźni żyją wśród wolnego narodu ukraińskiego i polskiego. Żyją one we współpracy obu narodów, żyją w wierszach Lubomira Dmyterki, w przekładach Maksyma Rylskiego, w piętnym ludu ukraińskiego dla kultury polskiej.

HENRYK BARDIJEWSKI

Sobór w Konstancji



Jan Wiktor

NAWET ci, którzy znają literaturę tylko z wystaw sklepów księgarskich, musieli zauważyć, że ostatnio wydano u nas liczne powieści historyczne. Mam na myśli książki Przemysłowego, Lopałewskiego, Bunscha, Wiktora, Morcinka, Rymkiewicza, Rusinka, Czernika. Tematyka tych powieści świadczy o dużych ambicjach pisarzy oraz o umiejętności dostrzegania zagadnień kluczowych i istotnych w naszej przeszłości. Tak więc ukazanie prawdziwej roli chłopstwa polskiego, jego szczytów przywiązania do ziemi i kraju, oświetlenie naszych tradycji rewolucyjnych, tradycji walk o niezależną polską rację stanu — jest cennym osiągnięciem nowej prozy historycznej.

Szczególnie na czasie jest wydanie powieści obrazującej przełamanie się wczesnego średniowiecza, narodziny Odrodzenia i walki Polaków z cesarzem i papieżem o niezależność Polski i jej interesy. Problematyka ta, skupiona w obrazie soboru w Konstancji w latach 1414-1416, jest treścią „Papieża i buntownika”.

Autorem tej powieści jest zasłużony pisarz polski Jan Wiktor, który niedawno obchodził 40-lecie swego piarstwa. Rząd Polski Ludowej, w uznaniu zasług Wiktora dla naszej literatury, odznaczył go Orderem „Sztandar Pracy” II klasy.

Wiktor daje nam już drugą powieść historyczną. Wydany w 1937 roku „Skrzydlaty mnich” przeszedł bez większego echa. Zbyt zacięła na nim problematyka moralno-psychologiczna, gorączka nad materiałem historycznym. „Papież i buntownik” jest zaprzeczeniem tego. Prawda historyczna gra tu pierwszą rolę; sam materiał poniekąd narzucił pisarzowi, zawsze bliskiemu realizmu, realistyczne ujęcie.

W linii rozwojowej piarstwa Wiktora książka ta zajmuje ważne miejsce; w niej to bowiem pisarz wyraził przekonanie, że wszelki postęp dokonuje się na drodze zaciętej walki klasowej.

Wiktor wybrał istotny moment okresu — sobór w Konstancji, w jego bowiem obradach i atmosferze zogniskowały się najważniejsze problemy wyrosłe na pograniczu wczesnego średniowiecza i Odrodzenia.

Na przełomie XIV i XV wieku przybrał na sile stary spór papiesko-cesarski o panowanie nad światem. Kościół znajduje się w upadku. Panuje schizma. Równocześnie rządzą aż trzech papieży. Na tronie cesarskim zasiada chytry i nie przebiegający w środkach Zygmun Luksemburski. Pod jego naciskiem papież Jan XXIII zwołuje sobór powszechny w Konstancji, który ma zmocnić i odrodzić Kościół, a w rzeczywistości rozstrzygnąć rywalizację papiesko-cesarską o pierwszeństwo panowania nad światem. Tak też wypadki te przedstawia Wiktor, wydobywając najistotniejsze z treści sporu i ujmując je w kategoriach polityczno-społecznych. Pisarz unika suchej relacji, częściowo posługując się opisem i to opisem wysoce artystycznym. Jest on zwięzły, oszczędny, a nade wszystko malowniczy. Ta barwność jest cechą piarstwa Wiktora. Pełni ona funkcję zupełnie określonej: szkarłat, fioleto, srebro i złoto wyższego kleru i możnego rycerstwa żywo zostały przeciwstawione szarzyźnie pośpółstwa miejskiego.

Jezykowi Wiktora zarzuca się nadużywanie słów uroczystych i niezwykłych. Jest w tych zarzutach sporo słuszności. Autor nie unikał tego również w omawianej powieści, co wprowadza nieraz — mimo barwności języka — monotonię opisu. W dialogach jednak Wiktor używa krótkich, zwartych replik, dynamizując i ożywiający w ten sposób rozmowę. Styl ten przez swój patos i monumentalność pozwala oddać atmosferę okresu.

Wiktor na ogół nie opisuje zdarzeń bezpośrednio; przejawiają się one w licznych rozmowach, jak gdyby przynajmniej. Czytelnik widzi i czuje tyle, ile widzą członkowie polskiej delegacji. To oni najczęściej „naświetlają i komentują” to wszystko, co dzieje się w Konstancji. A gwaro tam i rojno. Zjechał się do Konstancji z okazji soboru cały ówczesny świat. To jakby wielka panorama, ukazująca wszystkie klasy. Obok książąt, biskupów, bogatych mieszczan, są tam również liczni przedstawiciele mas plebej-

skich: wysłużeni chłopci-żołnierze, niższy kler, śpiewacy, biedota.

Pisarz nie daje obrazu drobniogowego. Używając języka malarza, powiedziałyby się, że maluje smiałymi, szerokimi pociągnięciami pędzla, stwarza obrazy i postacie kilkoma rysami. Najdokładniej potraktowana została delegacja polska. Autor trafnie pokazał jej wewnętrzne rozbieżności: obrońcy polskiej racji stanu z Mikołajem Trąbą na czele musieli walczyć z biskupami ślepo posłusznymi Rzymowi. Potem, pod wpływem Husa i nacisku mas plebejskich, reprezentowanych w powieści przez Pełkę Graika, wyłonił się najradikalniejsza część delegacji. Będzie to uczeń i wychowanek rektora Akademii Krakowskiej Pawła Włodkiewicza z Brudzewa — Jakub z Chwałewic, Jan z Radomyśla, nie dający się omanić przyrzeczeniami papieskimi i cesarskimi — najtrzeźwiejszy umysł w całej drużynie polskiej.

Wynik sporu polsko-krzyżackiego był z góry przesądzony. Wszak obradom soboru nadawał Zygmun Luksemburski, przyjaciel zakonu krzyżackiego. Spotęgował te nastroje paszkwil pióra dominikana Falkenberga, szeroko rozpowszechniony w Europie. Marcin V, a tym bardziej Zygmun nie dali się nakłonić do potępienia działalności Krzyżaków. Nie pomogły dzielne wystąpienia Pawła Włodkiewicza; nie pomogły prośby o ukaranie Falkenberga; Polacy też nie nie zyskali. Polska racja stanu pozostawała w całkowitej sprzeczności z interesami cesarza i papieża. Zwycięstwo grunwaldzkie nie wykorzystane pod Malborkiem i Brodnica, nie dało się też wykorzystać w Konstancji. A Grunwald był nie tylko argumentem delegacji polskiej, przemawiającym za niezależnością polskiej racji stanu; był również dowodem szczerego przywiązania chłopów do kraju i do ziemi ojczystej. Bo i chłopcy walczyli w tej wielkiej bitwie. Po raz chyba pierwszy w naszej literaturze znajdujemy w powieści Wiktora opis bitwy grunwaldzkiej widzianej oczami chłopstwa polskiego.

Problem Husa — wbrew tytułowi — nie został w książce wysunięty na czoło. Husa widzimy raczej fragmentarycznie. Długa rozmowa Husa z uwiezionym Janem XXIII nie wnosi wiele nowego do jego charakterystyki — tak samo, jak i opis okoliczności towarzyszących śmierci Husa. Hus jest pokazany poprzez postawę mas plebejskich, przyjmujących jego nauki i pojmujących właściwie ich sens społeczny. Jest wielką zasługą Wiktora, że pokazał działanie husytyzmu, jako ruchu wyzwolenczego szerokiego mas plebejskich. Stos, na którym Hus sponął, rozpał bunt chłopski, podniecił masy chłopskie do walki z uciskiem społecznym.

Wiktor dobrze odczytał karty historii. Ale nierzadko przerywana jest zwartość i potoczność i tak dosyć wależ akcji powieści — na skutek częstego wprowadzania zbyt licznych rozmów marginesowych, wątków niepotrzebnie obciążających powieść. To ostatnie nie może jednak przesłonić istotnych walorów nowej pracy Wiktora i jego osiągnięć artystycznych — ideowych.

Henryk Bardijewski

TERESA CHOTOMSKA

RĘCE I KAMIEŃ

Wśród nowości wydawniczych ukazał się niedawno niewielki tom nowel i opowiadań Jana Brzozy, zatytułowany „Ręce i kamień”. Droga piarska Brzozy nie należy do zwykłych i powszechnych. Jego debiutem literackim był pamflet „Ręce i kamień”. Od tego czasu dorobek literacki Brzozy objął kilka utworów dramatycznych i powieści, a obok nich wiele nowel i opowiadań, z których dziesięć znalazło się właśnie w tomie „Ręce i kamień”. Zbiór otwiera opowiadanie „Drwale” pisane w 1933 roku; zamykają opowiadania pisane w latach 50-tych.

Wartość historycznego dokumentu ma dla czytelnika opowiadanie „Drwale”, szczególnie gdy skonfrontujemy je z rzeczywistością polityczną. Powstało ono w roku 1933 — w okresie trwającego w latach 1929 — 1933 światowego kryzysu gospodarczego, który ze szczególną siłą gnębił masy pracujące Polski. Drwale Iwan i Maksym idą przez Zachodnią Ukrainę — ówczesną wewnętrzną kolonię polskiego imperializmu, w poszukiwaniu pracy. Zamknięte tartaki, ubogie podgórskie polećka nie mogące dzielić swych właścicieli; wielu dzielnych, utalentowanych ludzi beznadziejnie szukających pracy — oto realistyczny obraz wegetującego w Polsce burżuazyjno-obszarniczego ludu ukraińskiego. Gnębi ich nie tylko głód własny i rodziny. Ręce bezrobotnych — „zbędne ręce robocze”, jak to się nazywa w ustroju kapitalistycznym, tęsknią do pracy. Każdy z tych bezrobotnych ma w sobie wielki potencjał możliwości twórczych.

Iwan i Maksym, cieśla-chalupnik z „Mostu”, bezrobotny od pięciu lat górnik z kopalni „Mysłowice” Jan Szanita, bohater „Worka węgla” murarz Antoni Chmura z opowiesci „10 złotych” — wszyscy oni chcą pracować, zdobyć możliwość egzystencji dla siebie i dla rodzin. Kochają swoje dzieci i swoją pracę.

Bezrobotny Antoni Chmura ogłasza swoje ręce — „zgrubienia pod palcami, bliźny skaleczony i wstęchny. Oto niepotrzebne ręce. Zdolne położyć te ręce na murach różnych domów. Wyrósł z nich obrzydliwy drapacz chmur...” Bezrobotny cieśla wspomina przed sądem most, którego była współtwórcą... „Stanał ja na moście i wspominał... Pomacał poręcz... Mocna... Sam zakładał poręcz. Zajrzał ja w dół... Fylary, opory sam ustawił po sztyw w wodzie zimnej. Srubym sam zakrecał... Mocny most. Na sto lat chyba. Dobra robota”. Cieśla-chalupnik, którego dzieci karmione obierkami i otrębami puchną z głodu, a który w najcięższych chwilach swego życia rozpromienia się na wspomnienie dzieła swych rąk, reprezentuje nie tylko krzywdę społeczną człowieka, któremu ustrój nie daje możliwości utrzymania, ale i bezproduktywnie niszczące w kapitalizmie twórcze siły ludzkie.

Praca u Brzozy to ani przekleństwo, ani przedmiot kultu, jak to się spotyka często w literaturze tego okresu. Praca to celowa, mądra działalność utalentowanego murarza czy cieśli, który tak wiele mógłby zdziałać swoimi silnymi, zdolnymi rękami.

W tym stosunku do pracy tkwi

głęboki humanizm piarsza. Bezrobotny bohater Brzozy to nie wyciskający łzy z oczów mieszczkańskiego filantropa prostaczka, nie ludzki prymityw walczący o prawo do życia, ale także jeszcze nieświadomy rewolucjonista. Kielkuje w nim bunt społeczny, często wybuchający żywo. Od ech tradycji ludowej Zachodniej Ukrainy, gdzie żyje jeszcze śpiewana przez dziada-lirnika „pieśń o panu Kaniowskim krwio-pijcy” (w opowiadaniu „Drwale”) do spotkania Jana Szanity na szopienickiej haldzie z komunistą Hanuskim (w „Worku węgla”) bieżący proces rozwoju żywiłowej i nieskrystalizowanej, ale już rewolucyjnej świadomości robotnika. Żywiłowym buntom wybuchu cieśla, który podpala most, dzieło swych rąk, myśląc: „nie będzie mostu... robota będzie”. Szukając roboty nie chwycił jednak jedynie dla siebie możliwości znalezienia pracy, nie poszedł na lamistraika. Cieśla z „Stekierzy” wie, że w Rosji robotnik i chłop wyrzucił kapitalistów i że „jest tam ktoś, kto przysiągł, że nigdy nie zdradzi klasy robotniczej, jak zdradzali ją dotychczas różni „towarzysze” z PPS, i tak prowadzi politykę, żeby zawsze wyszło na robotniczą stronę...” I cieśla myśli „tylko czekam, kiedy



Mal. J. Przeworski

to i u nas nastąpi, bo już tehu człowiekowi braknie”.

Nie pokazuje jednak Brzoza w pełni, iż robotnik nie tylko czeka, nie tylko żywiłowo buntuje się. Bohater „Worka węgla” — Szanita, dziwi nawet tym, że jest tylko żywiłowym buntownikiem. „Król szopienickiej haldy”, przywódca i kierownik bezrobotnych jest pełen odwagi, inicjatywy i głębokiej solidarności w stosunku do towarzyszy. Wszystkie te cechy Szanity powodują zdziwienie w zestawieniu z faktem, że jak z opowiadania wynika, pierwszym jego zetknięciem z Partią, z zorganizowanym i świadomym ruchem robotniczym jest przypadkowe spotkanie z komunistą Hanuskim, któremu ułatwia ucieczkę przed policją. Wzburza niedowierzanie, iż człowiek taki, jak Szanita, przez długie lata pracy w kopalni, przez pięć lat bezrobotnia w latach trzydziestych — nie zetknął się na Śląsku z Partią.

Druga część zbioru — to utwory napisane już w Polsce Ludowej. Piarsarz rozwija się wraz ze swoimi bohaterami, którzy coraz bardziej dojrzejwią ideologicznie do świadomej, partyjnej rewolucyjności, stają się gospodarzami kraju, budowniczymi socjalizmu. Bohaterka opowiadania „Ręce i kamień”, Gertruda, to jedna z pierwszych w naszej powojennej literaturze pionierek racjonal-



Rys M. Bauman

zatorstwa pracy. Wdowa po górniku — przywódcy strajku, wiedząca już od dawna, że muszą przyjść lepsze dla klasy robotniczej czasy, nie jest jednak od początku gotowym schematem pozytywnego bohatera. Dorasta w walce o lepsze wyniki produkcji, otoczona nieufnością, a często i niechęcią części swego otoczenia. Dorasta także w walce o człowieka. Nie wystarcza jej stwierdzenie faktu, że młode robotnice Magda i Weronka dopuszczają się sabotażu w pracy. Otwiera im oczy na wrogosć i niechęć moralną ludzi, którzy nimi kierowali, demaskuje wrogów, a dziewczęta — mimowolnie narzędzia w ich rękach — ota-



cja szczerą, ludzką serdecznością. Kopalnia osiąga 107 proc. planu — a dzieje tej walki o plan, to nie dzieje procesów technicznych, jak to często zdarza się w naszej współczesnej literaturze, ale dzieje robotników, którzy mają swe smartwienia, kochają się, przeżywiają zawody i rozczarowania, uczą się nie tylko socjalistycznych metod pracy ale i socjalistycznych stosunków między ludźmi.

Bohaterem opowiadania „Blok nr 14” jest cała załoga budowy. Burza śnieżna przeszkadza w pracy, a budynek przed zimą trzeba pokryć dachem. Ciężka jest walka z przyrodam i niechęcią do nowych metod pracy, z przyżytkami „starego” w świadomości ludzkiej, ale produkująca część załogi umie pociągnąć swoim przykładem. I gdy kończymy czytać to reportażowe niemal opowiadanie nie ludzimy się, że wszystkie problemy zostały rozwiązane, że majster Soltysik już nigdy nie będzie czekał się w pracy z żalu iż pokrzywdzono go przy rozdziale premii. Wiemy jedno — tak wykruwa się nowy stosunek do pracy, w takich warunkach rośnie nowy człowiek.

Dwa z powojennych opowiadań o partię są na tematyce wiejskiej. Piękne opowiadanie „Arkusza papieru” mówi o pierwszych dniach Polski Ludowej, trudnym okresie parcel-

acji obszarniczej ziemi. Trwa jeszcze wojna, do wsi częściej dociera faszystowski „las” niż władza ludowa. Fornale i malorolni chłopcy boją się brać upragnioną obszarniczą ziemię. Boją się „chłopców z lasu”, ale nie tylko ten strach ich powstrzymuje. Autor trafnie pokazuje, jak tyle razy oszukiwany chłop pełen jest nieufności, nie wierzy, że „to już naprawdę tak będzie na zawsze”. Gdyby był chociaż jakiś papier z pieczęcią na tę ziemię. Józwiak — były fornał księga Sanguszki — a teraz delegat do przeprowadzenia reformy rolnej idzie do miasta po cenny papier — bo nie chce wracać do czworaków, na ordynary i przymieranie głodem”. Pobity przez „chłopców z lasu” i obdarzony przez nich cenną radą: „ty chłame, nie mieszaj się do polityki i chuj do gnoju” — wraca do swojej wsi z ukrytym „papierem z pieczęcią”, by przeprowadzić reformę.

Opowiadanie „Zegarek” (1951 r.) daje obraz dalszych przemian wsi. Jest tu już koło ZMP, które dojrzało w walce z kulakami o elektryfikację wsi. Bohaterka opowiadania — Zosia, córka malorolnego chłopca, to przedstawiciel nowego pokolenia dorastającego już w Polsce Ludowej. Postać jej to najmocniejsza strona nie bardzo udanego konstruktoryjne opowiadania ze schematycznymi kulakami. Zosia jest bardzo prawdziwa i bardzo ludzka ze swoimi marzeniami o zegarku, z zazdrością w stosunku do bogatej Frydy. Imponuje jej jeszcze trochę bogactwo kulaków, ale swoją drogą żywiłowa widzi nie w przystosowaniu się do nich, uczy się z nimi walczyć, nie w imię osobistych antagonizmów, ale w imię budowania nowego życia.

Jak ocenilibyśmy omawianą książkę?

Przedwojenne utwory Brzozy wskazują, że twórczość jego znajduje się w nurcie, który torował drogę literaturze realizmu socjalistycznego. Twórczość powojenna Brzozy przez swoje zaangażowanie w istotnych problemach współczesności. Jest wkładem w budowę naszej nowej literatury i nowego życia.

Skuteczne pełnienie funkcji społecznej umożliwiają utworom Brzozy zalety artystyczne. Autor doskonale włada dającą wiele możliwości formą literacką, jaką jest krótkie opowiadanie. Te zwarte, przemawiające o dobrej konstrukcji utworu napisane są prostym, zwięzłym, a bardzo przekonującym językiem. Można by mówić o usterkach znajdujących się w opowiadaniach Brzozy. Pewne zastrzeżenia budują występujące w przedwojennych nowelach akcenty naturalistyczne. Nie decyduje to jednak o istotnej wartości twórczości Brzozy — walczącej, tworzącej głęboką humanistyczną treścią, uczącą prawdy o człowieku.

Teresa Chotomska

CZEŚLA SCHABOWSKI

NAPAD

2.VIII. Napadł mnie Rys w domu. Dobrał sobie do kompanii Krzyśka Tomczyka, popili z lekką „Babki”, po czym poszli do Janka Kowalczyka i z pięściami do niego:

— Ty śpicu! To ty donosisz wszystko świetlicowemu i on nas opisuje w gazetach! Dość! Chodź natychmiast ze mną do Schabowskiego, musimy wiedzieć: ty, czy on!

Sterroryzowany Janek poszedł z Rysiem i Tomczykiem, a matka Kowalczyka poleciała po Kosińskiego. Lecz i Janek przestraszył się się o mnie, uciekł Rysowi, aby zmobilizować zetempowców do mojej obrony. Rys i Tomczyk zaś przyłcieli szybko do zamku, wleźli bez pukania do mego mieszkanka i w krzyk:

— Mamy cię śpicu!

Gdy wtargnęli do korytarza, od razu zajęli pozycję taką, aby mi odciąć drogę na dwór. Ślizk z krokiem, pochyleni, jakby biorąc rozmach do skoku, a ja przerażony cofałem się tyłem do pokoju, rozumiejąc jednak, że wreszcie na któreś ścianie muszę się zatrzymać i tu — dadzą mi łupnia takiego, jakiego sami zechcą mi dać.

Rys jakby spodziewając się, że w pokoju mogę mieć broń, skoczył ku mnie, lecz równocześnie rozległ się mocny, twardy głos Kosińskiego:

— Idzieemy! Nie bójcie się, idziemy do was! Jest nas więcej!

Przyłcieli kilku chłopców z Kowalczykiem i Kosińskim na czele i napastnicy wzięli nogi za pas. Oddaliliśmy się nieco od zamku, krzyknęli do Kowalczykowej, która też tu przyszła za synem:

— My się jeszcze rozprawimy i

z tym świetlicowym i z jego szpiclem — waszym synem!

Kowalczykowa odkryknęła:

— Czyż ty nyku się wściek! Za to, że chłopcy nie dają się kulakowi, to ich szpiclami nazywasz? Za to, że walczą przeciw kumotrom, pijakom i bumelantom? Więc jak ciebie nazwać za to, żeś tak zabagnił GS? Ty... ty nierobie, próżniaku, pijaniko! Tfu!

Po czym odwróciwszy się do syna, krzyczała tak, aby nie tylko Rys i Tomczyk słyszeli, ale wszyscy, którzy się tu zbiegli na odgłos awantury:

— Bij synu próżniaku i nieroba, bo nigdy nasza wieś nie dojdzie do lepszego życia! Bij takim kijem, jaki ci daje nasz świetlicowy! A niech go Matka Boska błogosławi za to, że się zjawił w naszej wsi! Przecież te k u c y k i i n i k o g o s i e n a b a l i! Nawozy między siebie dzielili! Pożyczki — sobie i kulakom rozdzielali! Jakże lepsze przydziały ze spółdzielni — między siebie rozprowadzali! Idzie wasz koniec, k u c y k i! Dranie! Tfu!

Z pamiętnika kierownika świetlicy (5)

niewątpliwie w każdym człowieku drzemie, próbując cierpliwie przyzwyczaić ich do czytania.

Ale Bartoszewski do „Żnwi” jeszcze się nie zabrał. Natomiast Sionkowski namówił na „Traktory zdobędą wiosnę”.

Wieczorem zalił się do mnie Stokowski, że Bińczak go złapał, zaprowadził do ojca i tak powiedział: „Stokowski, ja was ostrzegam. Kie-



Rys. B. Hońska

rownika świetlicy wnet stąd diabli wezmą i zostaniemy sami między sobą. Ja wam nigdy tego nie daruję! Przecież to nikt inny, tylko Kazik donosił kierownikowi, że pil z stołola resztówki. Patrzcie: tylko z waszego okna widać, co się dzieje za stołola! Już ja sobie na was odbiję, jak kierownika usunemy. I ksiądz jest na was wściekły i Goliński, bo to Kazik tak nas obsmarował!

— Więc co? Bolsz się? — zapytał Kazika.

— Eeee! Właśnie chciałbym, abyście coś wymyślił nowego... Jakąś porządną drakę z prezydium.

ale taką, by ta draka nauczyła ich porządku i praworządności!

— To wstąp do ZMP! Jako zetempowiec więcej będziesz miał sposobności do krytykowania niepraworządności prezydium!

— Już wam tyle razy mówiłem, że tego nie robicie. Proszę, nie mówcie już o tym.

5.VIII. Rodzice Kazika odmówili mi dalszej sprzedaży mleka i prosili, abym po nic więcej do niego nie przychodził! Kazik z tego powodu tak się martwił, że aż mi go żal!

Nad Stankowskim pracuję nieustannie. Jestem pewny, iż będzie on jednym z pierwszych, który podpisze statut spółdzielcy. Przychodził do mnie do domu i chłonie wszystko, jak sucha gąbka, co tylko do niego mówię. Długo nie wiedziałem, co mu się tak spodobało we mnie, aż wreszcie dzisiaj rzekł:

— Takie poruszenie, jakie pan u nas zrobił — to lekarstwo! Na pijoków, na złodziei, na obokobów. Taki Bińczak u nas, to był jak dawniej Karsznicki. Goliński to samo: kombinował z rybami nie z rybami ile mógł. Przyjechał ze jakiś kumoter z Wielunia, łapał ryby w stawie i nic. Rys trzął całąm GS-em i chodził wiecznie podpiety. A dziś — mało kiedy uświadczysz, aby któryś pokazał się w dzień w takim stanie!

— No, nie tylko ja coś miałem do powiedzenia na ten temat... Nie było zebrania w partii, aby się nie krzyżowało na nich za te wszystkie gzeszki i zetempowcy to co? No a co myślicie o Komitecie założycielskim?

— Gdyby dobrać odpowiednich ludzi...

— Jak wy życie ze Stokowskim?

— Dobrze. To porządny, pracowity chłop. Tylko jeszcze czymś zastraszony.

— Chcieliście z nim rozmawiać o spółdzielni?

— A pan już z nim gadał?

— Wiele razy. Tylko ostatnio przestraszył się Bińczaka i nawet mi mleka odmówił...

— No, skoro już pan z nim gadał, to i ja pogadam. Chyba pan dobrze mu powiercił we łbie, co? Jak mnie. Teraz to i spać nie mogę, tylko ciągle myślę o tym, co pan mi czytał, tłumaczył. Rety! A już ten Czech, co go zamęczyli hitlerowcy, a co był w Związku Radzieckim i tak ładnie pisze o tym... — Fuczik!

— Tak, Fuczik... To najbardziej nie daje mi spokoju...

— Dlaczego?

— Dlaczego? Ot, dlaczego nasi ludzie nie umieją tak przemawiać do człowieka?

— Nauczą się.

— Ale zanim się nauczą, ile szkody narobią!

— To może wybralibyśmy się kiedy do Kraszkowic do spółdzielni?

— Dobrze. Córka moja tam ożeniona i teraz częściej u niej bywam. I akurat to, co ona mówi, jakoś pasuje z tym, co mi pan z Fuczka opowiada. Ze wszystko zależy od człowieka. Ziemia sama nie urodzi. A tam, gdzie kilku zupełnie obcych, nie znających się ludzi mówi jedno, znaczy się, prawda. Co pan opowiada, pasuje do tego, co mówi córka; a co mówi córka, pasuje do tego, co pan czytał z książki Fuczka. Zawsze będą pamiętały te słowa: „Przeciwnikami byli raczej nieświadomi przyjaciele niż świadomi wrogowie!”. Przecież ani Rys, ani ten dureń Bińczak, kiedyś takie same działy, jak i ja, po prawdzie nie są wrogami... Ot, k u c y k i: zaszczadzone samowładztwo — i nie więcej. Przyszła kryzys na Matyska i szalają. Potem opamiętają się. Ale... ja się do pańskich spraw nie chcę wtrącać... ale Rysowi to niech pan daruje. To też by pasowało z tym, co nas uczy Fuczik, — Posłyszyszysz Stankowskiego, dziś gotówem i diabłu przebaczyć!

Kącik bibliotekarza

TADEUSZ NOCÓN

CZYTELNICTWO W KOŁCHOZACH

CZYTELNICTWO wśród radzieckich chłopów zrobiło olbrzymi postęp zwiastując po roku 1949, kiedy to rząd Związku Radzieckiego przystąpił do lepszego zaspokojenia potrzeb kulturalnych szerokiej mas ludzkiej. Gdy np. na 1 stycznia 1949 r. wszystkie biblioteki publiczne obwodu omskiego posiadały 75.341 czytelników, to w dwa lata później (1 stycznia 1951 r.) same tylko biblioteki kolchozowe tego obwodu liczyły 98.000 stałych abonentów. W każdym kolchozie istnieją biblioteki liczące od 2 do 6 tysięcy tomów i posiadają od 400 do 500 czytelników, t. j. tyle, ile liczą w nas dobre biblioteki gminne. W lecie, gdy znaczna część kolchozów obojętne przy pracy w polach i na dalekich niejednokrotnie fermach, tworzy się biblioteki objazdowe, które docierają do najdalej granic kolchozów.

Organizacją czytelnictwa zajmują się biblioteki rejonowe i kolchozowe przez: zbiorowe czytanie najcenniejszych dzieł literatury pięknej i fachowej; dyskusje nad książkami; konferencje literackie; — a wreszcie odczyty na tematy literackie.

Zbiorowe czytanie odbywa się w kółkach dobrego czytania. Zbiorowe czytanie książek fachowo-rolniczych prowadzi do przodu w danej dziedzinie wiedzy agrotechnicznej i w praktyce chłopów. W roku 1952 w kolchozie im. Kalinina w rejonie czerlaskim na Ukrainie biblioteka kolchozowa zorganizowała konferencję na temat „Mistrzowie hodowli bydła mówią o swych doświadczeniach”. Na konferencji tej przy udziale chłopów z kolchozu oraz sąsiednich wsi — 17 przodujących w hodowli bydła kolchozników zapoznano słuchaczy z własnymi metodami pracy. Konferencja ta została nagrana na płyty i nadana kilkakrotnie przez radiowęzeł rejonowy. W ten sposób budzi się nie tylko zainteresowanie dla literatury rolniczej, ale rozpowszechnia się również uzyskana na jej podstawie praktyka rolnicza. Bibliotekarzom pomagają w tej pracy kolchozowi agronomowie i zootechnicy.

Dyskusje nad książkami i odczyty literackie odbywają się przynajmniej raz w miesiącu. Jeśli chodzi o literaturę piękną prowadzi się zazwyczaj miejscowy nauczyciel lub ktoś z wiejskiej inteligencji, nie rzadko po prostu lepiej zorientowani chłopcy. Na konferencje literackie zaprasza się literatów. W miesiącu październiku ub. r. biblioteka we wsi Chaszczewo obwodu odeskiego zaprosiła poetę Eugeniusza Bandurenko, który zapoznał czytelników z pracami odeskich pisarzy i poetów oraz ze swoją twórczością. Biblioteka ta liczy około 6.000 książek i obsługuje 500 stałych czytelników. W tej konferencji wzięli udział prawie wszyscy czytelnicy.

A oto jak jeszcze rozpowszechnia się doświadczenia przodujących pracowników rolnictwa, oczywiście już przy współudziale Rejonowej Rady Narodowej.

Kierownik kotowski rejonowego wydziału rolnictwa i skupu, Bohater Pracy Socjalistycznej Basilej mówi:

„Staramy się naukowo uogólnić i rozpowszechnić postępowe metody pracy w rolnictwie. Postawiono, na przykład, przed nami zadanie — wydać plakat o doświadczeniu dożarki kolchozu „Nowy Put” Olgi Wołoszczuk. W ciągu 9 miesięcy ub. roku nadała ona po 3.155 litrów mleka od każdej spośród 10 krów powierzonych jej pieczy. Wydelegowaliśmy do fermy powiatowego zootechnika Kolosowa. On z kolchozowym zootechnikiem Owianicim szczegółowo zbadał metody żywienia, doległości i dojenia stosowane przez Olę Wołoszczuk. W rezultacie wydano plakat ze szczegółowym i konkretnym opisem jej doświadczenia. Wydrukowano również plakaty o metodach pracy Błażewskiego, który zastosował nowe metody uprawy kukurydzy i Kasjanienki, kierownika бригады тракторной котовской S.M. T. Obecnie opracowujemy plakat o doświadczeniu pastucha kolchozu im. Kalinina — Fomy Kucelika, który w roku bieżącym uzyskał i wychował od 100 owiec 130 jagniąt. Prócz tego wydawnictwo obwodu wydało siedem broszur o osiągnięciach przodowników rejonu. Szeroko rozwija się na wsi propaganda rolnicza. W ostatnich sześciu miesiącach agronomowie i zootechnicy wygłosili po wsiach 130 odczytów o osiągnięciach nauki i doświadczeniach nowatorów. Plakaty te i broszury zostały rozklejone i rozprowadzone po wszystkich bibliotekach kolchozowych i wsiach rejonu kotowskiego i odeskiego obwodu. Biblioteki wzięły je na warsztat swojej pracy”.

Czy nasze biblioteki gminne, radiowęzeły i gazetki powiatowe nie mogłyby brać przykładu do doświadczeń radzieckich? Czy doświadczenia naszych przodujących rolników nie mogłyby być przedmiotem dyskusji w świetlicach? Wchodzimy w okres walki o podniesienie produkcji w rolnictwie i każde doświadczenie na tym polu powinno być jak najszybciej rozpowszechniane.

Tadeusz Nocón

Na podstawie czołospisem: „Klub”, „Krestianka”, „Wolność”.

TYSIĄC „KSIĄŻEK GOSPODYN WIEJSKICH”

ZNAM dokładnie sprawy gminy Domaradz i cała gmina dobrze zna mnie.

Co spowodowało tę poprawę warunków życia w naszych okolicach? Nikt tu przecież nie otrzymał ani piędzi ziemi obszarnej. A jednak ludzie chodzą dostojnie ubrani; wszystkie dzieci uczęszczają do szkoły syte, chłopcy budują piękne domy, kupują nowoczesne meble, urządzają huczne wesela. W naszej gminie jest ponad tysiąc zapotrzebowań na „Książkę gospodyń wiejskich” —



Franciszek Gosztyła bibliotekarz gminy Domaradz woj. Rzeszów

Dawniej chłop szukał zajęcia — nieraz daleko i bez powodzenia. Dziś nie ma już u nas zbędnych ęgb — wchłonął je przemysł, likwidując przeludnienie. Moi sąsiedzi poznają wiedzę rolniczą poprzez pogadanki, książki rolnicze z biblioteki gminnej, którą prowadzi, poprzez pisma fachowe. Uprawianie lnu, fasoli, rzepaku itp. dało rolnikowi więcej grosza niż przyniosłoby żyto, czy kartofle. Opłaca się coraz bardziej hodowla trzody chlewniej i owiec dzięki korzystnym warunkom kontraktacyjnym. Nowoczesne maszyny, które posiada POL, szybciej i lepiej obrabiają pola, zaoszczędzając ludzkiego czasu i trudu.

Warto wspomnieć, że w naszej gminie Domaradz instruktor rolny zorganizował 26 pogadek, weterynarz 4, z biblioteki wypożyczono 886 książek rolniczych i 1109 popularno - naukowych. W sumie ponad 4000 ludzi — 25 proc. mieszkańców gminy — wypożyczało książki. Ślad po nich z pewnością musiał pozostać.

Zaplanowano na 1954 r. szkolenie rolnicze po gromadach, co z pewnością odbije się korzystnie na gospodarce.

Franciszek Gosztyła bibliotekarz gminy Domaradz woj. Rzeszów

WOKÓŁ ŚWIETLICY

W naszej wsi cała praca kulturalno - oświatowa, a więc i czytelnictwo, skupia się w świetlicy. Wśród uczestników świetlicy prowadzących dwie formy czytelnictwa. Pracuje zespół czytelnicy obejmujący byłych analfabetów i słabo przygotowanych w zakresie czytania oraz zespół konkursowy czytelników wiejskich.

W pierwszym zespole rozpoczęliśmy pracę od omawiania tematu: „Jak było dawniej, a jak jest dziś”. Omawianie opiera się na utworach: „Dym” M. Konopnickiej, „Powracająca fala” B. Prusa, na wyjątkach z utworów: „W Grzmieję” Kowalskiego, „O Ludwiku Waryrskim” J. Chmielca i innych przewidzianych programem.

W zespole konkursu czytelników wiejskich wybraliśmy wspólnie 7

książek do przeczytania indywidualnego; treść przeczytanych książek będziemy omawiać wspólnie. Książki wybraliśmy z działów: literatury pięknej i popularno-naukowej. Oto ich tytuły:

Ażajew „Dałeko od Moskwy”, Orkan: „W rozłokach”, W. Wasilewska: „Ziemia w jarzmie”, Woroncow-Wielaminow: „Czy był początek i czy będzie koniec świata”, Subbotin: „Pochodzenie i wiek ziemi”, Stoletow: „Dlaczego rośliny są zielone”, Mioduszewski: „Przechowywanie warzyw i owoców”.

Czytelnictwo książek łączymy z pracą innych zespołów, jak Wszelchnia Radiowa, odczyty Towarzystwa Wiedzy Powszechnej i Upowszechniania Wiedzy Rolniczej.

St. Fobis kierownik szkoły i świetlicy Niegamowo, pow. Kościerzyna.

Kacprzakowej, w której są przepisy dobrego gotowania, higienicznego utrzymania domu itp.

Warto wspomnieć, że w naszej gminie Domaradz instruktor rolny zorganizował 26 pogadek, weterynarz 4, z biblioteki wypożyczono 886 książek rolniczych i 1109 popularno - naukowych. W sumie ponad 4000 ludzi — 25 proc. mieszkańców gminy — wypożyczało książki. Ślad po nich z pewnością musiał pozostać.

Zaplanowano na 1954 r. szkolenie rolnicze po gromadach, co z pewnością odbije się korzystnie na gospodarce.

Franciszek Gosztyła bibliotekarz gminy Domaradz woj. Rzeszów

AFISZE

Wykonałam zobowiązanie. Zjednałam wielu uczestników IV etapu konkursu czytelników wiejskich. Zacząłam od informowania o konkursie. Zrobiłam własnoręcznie duże afisze mówiące o warunkach konkursu, oraz o sposobie i terminie zgłoszeń. Porozwieszałam je w widocznych miejscach tam, gdzie się najczęściej ludzie zbierają. Prócz tego porozwieszałam krótkie hasła w rodzaju: „Weź udział w konkursie!”, „Wspólne czytanie i omawianie książek nauczy cię lepiej rozumieć życie i ludzi — i pomoże w pracy”. Informowałam również w przygodnych rozmowach i przy wypożyczeniu książek w bibliotece.

Kiedy zaczęły napływać pierwsze zgłoszenia, zaczęłam wydawać „Błyskawice”, w których podawałam dotychczasowe wyniki zgłoszeń i zachęcałam do dalszego zgłaszania

np. „Sześćdziesiąt kartę zgłoszeń do konkursu czytelnictwa w naszej gromadzie złożyła ob. K. Tylicka. Kto następny złoży zgłoszenie?”, „Pamiętajcie, że zbliża się termin składania zgłoszeń”.

Kiedy wydawało mi się, że zgłoszenia zbyt powoli napływają, odwiedzałam poszczególne domy, rozmawiałam z ludźmi, wyjaśniałam znaczenie czytelnictwa, informowałam o warunkach konkursu i zachęcałam do składania zgłoszeń.

Wymagało to wiele czasu i wysiłku, ale pokonałam trudności i zobowiązanie wykonałam: są zgłoszenia i są zorganizowane zespoły konkursowe, które już przystępują do czytania i omawiania przeczytanych książek.

Maria Przybylska kierownik biblioteki gminnej Niechlin, pow. Mława.

KSIAŻECZKI WYDAWNICTWA MON

MÓWIAC o upowszechnianiu czytelnictwa w Polsce Ludowej — w tym celu wydawnictwo MON wydało w tym roku 100 tytułów, z których 50 to książki o tematyce rolniczej. Wśród nich: „Wzrost i rozwój człowieka”, „Wzrost i rozwój zwierząt”, „Wzrost i rozwój roślin”, „Wzrost i rozwój zwierząt gospodarskich”, „Wzrost i rozwój zwierząt domowych”, „Wzrost i rozwój zwierząt łownych”, „Wzrost i rozwój zwierząt wodnych”, „Wzrost i rozwój zwierząt powietrznych”, „Wzrost i rozwój zwierząt podziemnych”, „Wzrost i rozwój zwierząt wodno-powietrznych”, „Wzrost i rozwój zwierząt wodno-ziemnych”, „Wzrost i rozwój zwierząt powietrzno-ziemnych”, „Wzrost i rozwój zwierząt wodno-powietrzno-ziemnych”, „Wzrost i rozwój zwierząt powietrzno-ziemno-powietrznych”, „Wzrost i rozwój zwierząt wodno-powietrzno-ziemno-powietrznych”, „Wzrost i rozwój zwierząt powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemnych”, „Wzrost i rozwój zwierząt wodno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemnych”, „Wzrost i rozwój zwierząt powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrznych”, „Wzrost i rozwój zwierząt wodno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrznych”, „Wzrost i rozwój zwierząt powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemnych”, „Wzrost i rozwój zwierząt wodno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemnych”, „Wzrost i rozwój zwierząt powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrznych”, „Wzrost i rozwój zwierząt wodno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrznych”, „Wzrost i rozwój zwierząt powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemnych”, „Wzrost i rozwój zwierząt wodno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemnych”, „Wzrost i rozwój zwierząt powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrznych”, „Wzrost i rozwój zwierząt wodno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrznych”, „Wzrost i rozwój zwierząt powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemnych”, „Wzrost i rozwój zwierząt wodno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemnych”, „Wzrost i rozwój zwierząt powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrznych”, „Wzrost i rozwój zwierząt wodno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrznych”, „Wzrost i rozwój zwierząt powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemnych”, „Wzrost i rozwój zwierząt wodno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemnych”, „Wzrost i rozwój zwierząt powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrznych”, „Wzrost i rozwój zwierząt wodno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrznych”, „Wzrost i rozwój zwierząt powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemnych”, „Wzrost i rozwój zwierząt wodno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemnych”, „Wzrost i rozwój zwierząt powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrznych”, „Wzrost i rozwój zwierząt wodno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrznych”, „Wzrost i rozwój zwierząt powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemnych”, „Wzrost i rozwój zwierząt wodno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemnych”, „Wzrost i rozwój zwierząt powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrznych”, „Wzrost i rozwój zwierząt wodno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrznych”, „Wzrost i rozwój zwierząt powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemnych”, „Wzrost i rozwój zwierząt wodno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemnych”, „Wzrost i rozwój zwierząt powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrznych”, „Wzrost i rozwój zwierząt wodno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrznych”, „Wzrost i rozwój zwierząt powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemnych”, „Wzrost i rozwój zwierząt wodno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemnych”, „Wzrost i rozwój zwierząt powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemnych”, „Wzrost i rozwój zwierząt wodno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemnych”, „Wzrost i rozwój zwierząt powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemnych”, „Wzrost i rozwój zwierząt wodno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemnych”, „Wzrost i rozwój zwierząt powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemnych”, „Wzrost i rozwój zwierząt wodno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemnych”, „Wzrost i rozwój zwierząt powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemnych”, „Wzrost i rozwój zwierząt wodno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemnych”, „Wzrost i rozwój zwierząt powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemnych”, „Wzrost i rozwój zwierząt wodno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemnych”, „Wzrost i rozwój zwierząt powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemnych”, „Wzrost i rozwój zwierząt wodno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemnych”, „Wzrost i rozwój zwierząt powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemnych”, „Wzrost i rozwój zwierząt wodno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemnych”, „Wzrost i rozwój zwierząt powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemnych”, „Wzrost i rozwój zwierząt wodno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemnych”, „Wzrost i rozwój zwierząt powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemnych”, „Wzrost i rozwój zwierząt wodno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemnych”, „Wzrost i rozwój zwierząt powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemnych”, „Wzrost i rozwój zwierząt wodno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemnych”, „Wzrost i rozwój zwierząt powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemnych”, „Wzrost i rozwój zwierząt wodno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemnych”, „Wzrost i rozwój zwierząt powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemnych”, „Wzrost i rozwój zwierząt wodno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemnych”, „Wzrost i rozwój zwierząt powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemnych”, „Wzrost i rozwój zwierząt wodno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemnych”, „Wzrost i rozwój zwierząt powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemnych”, „Wzrost i rozwój zwierząt wodno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemnych”, „Wzrost i rozwój zwierząt powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemnych”, „Wzrost i rozwój zwierząt wodno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemnych”, „Wzrost i rozwój zwierząt powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemnych”, „Wzrost i rozwój zwierząt wodno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemnych”, „Wzrost i rozwój zwierząt powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemnych”, „Wzrost i rozwój zwierząt wodno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemnych”, „Wzrost i rozwój zwierząt powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemnych”, „Wzrost i rozwój zwierząt wodno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemnych”, „Wzrost i rozwój zwierząt powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemnych”, „Wzrost i rozwój zwierząt wodno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemnych”, „Wzrost i rozwój zwierząt powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemnych”, „Wzrost i rozwój zwierząt wodno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemnych”, „Wzrost i rozwój zwierząt powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemnych”, „Wzrost i rozwój zwierząt wodno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemnych”, „Wzrost i rozwój zwierząt powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemnych”, „Wzrost i rozwój zwierząt wodno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemnych”, „Wzrost i rozwój zwierząt powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemnych”, „Wzrost i rozwój zwierząt wodno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemnych”, „Wzrost i rozwój zwierząt powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemnych”, „Wzrost i rozwój zwierząt wodno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemnych”, „Wzrost i rozwój zwierząt powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemnych”, „Wzrost i rozwój zwierząt wodno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemnych”, „Wzrost i rozwój zwierząt powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemnych”, „Wzrost i rozwój zwierząt wodno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemnych”, „Wzrost i rozwój zwierząt powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemnych”, „Wzrost i rozwój zwierząt wodno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemnych”, „Wzrost i rozwój zwierząt powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemnych”, „Wzrost i rozwój zwierząt wodno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemnych”, „Wzrost i rozwój zwierząt powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemnych”, „Wzrost i rozwój zwierząt wodno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemnych”, „Wzrost i rozwój zwierząt powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemnych”, „Wzrost i rozwój zwierząt wodno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemnych”, „Wzrost i rozwój zwierząt powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemnych”, „Wzrost i rozwój zwierząt wodno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziemno-powietrzno-ziem

ZIĘĆ I TEŚĆ

(Białoruska pieśń ludowa)

**Powiedzno mi, mój zięciu,
Bledny czy bogaty?
Ile masz, powiedz, koni
I bydła rogatych?**

**Oj, bogaty ja, teściu,
Jak jestem bogaty!
Pelen dwór mam ja koni
I bydła rogatych!**

**A dosyć, mój zięciu,
Masz w swym dworze owiec?
A szerokie zagony
W twoim polu, powiedz?**

**Oj, całe stada, teściu,
Na łąkach się pasą!
A polczyć zagony —
Nie starczy ci czasu!**

**Pokaż mi, mój zięciu,
Pokaż swoje dobra.
Niech wiem, czym dobrze zrohl,
Zem cię zięciem obrab.**

**Oto me dobra, teściu,
O inne nie stoję;
Te obszary spótdzielcze,
Te pola — wszystkie moje!**

Przełożył Marian Piechal

CZESŁAW SCHABOWSKI ISTNE KINO

DO Krzywicz wzywano niedawno powiatową kolumnę sanitarną. Stało się bowiem nie byle jakie nieszczęście. Mieszkańcy gromady ulegli przedziwnemu porażeniu: jedni poczęli trzymać głowy zadarte do góry i chodzili niczym lunatycy, zapatrzeni w niebo. Drugi — uprost przeciwnie — patrzyli ponuro w ziemię. Jeszcze inni mieli głowy powykrywane do tyłu, albo z uporem chodzili na rękach.

Nieszczęście przydarzyło się w czasie seansu kina objazdowego, które obsługiwa para znanych w powiecie dowcipistów — obywateli Komarek i Pszczółka. Przyjechali do Krzywicz w bajecznych humorach i z miejsca zabrali się do ustawienia aparatury. Na sali był taki ścisk, że wszystkie dzieciaki i co chudsi obywatele gromady siedli teższym „na barana”.

I zaczęło się przedstawienie na całego! Najpierw obywatele Komarek i Pszczółka pomylili się o tyle, że motor ustawili do środka, zaś aparat projekcyjny umieścili na świetnym powietrzu. Zebrani opuścili lokal na gromkie wezwanie organisty, który krzyczał: — W niebo się gapta śmiertelniki, cuda będą!

Ale cudów nie było, tyle może, że jakiejś części widzów strzebiło coś w szyi i nie mogli wzięcej opuścić głowy...

Z kolei popełnili obaj dowcipiści jeszcze jedną pomyłkę. Pucili obraz prosto na drzwi wejściowe, a że co jakiś czas przybywał nowy amator kina, więc też obraz wzbogacał się co chwila o nowego i wszystkich znajomego bohatera. — Franelek, odsuń się od dziewczyny! Uwaga! Królowski, zastrzela was biogwardziści! — krzykiem nie było końca. I znów trzeba było jakoś inaczej ustawić aparat. Drobiazgi, tyle tylko, że niektórym wykryli się głowy od patrzenia poza siebie.

Minęła dłuższa chwila. Na ekranie obrazu ani widu, ani słychu, za to na suficie pokazała się szarżująca konnica i zagrał karabin maszynowy. Wygrali na czysto ci, którzy już wcześniej wpatrywali się w niebo. Ale reszta domagała się puszczania obrazu na ekran. Szczepólnie piorunował soltys Klonik.

— Zaległości w dostawach mamy! Nie czas gapić się w górę, ino przed siebie, obywatele.

Ale Komarek i Pszczółka znówu się pomylili. Armaty zagrały gdzieś na podłodze. Widzowie z pierwszych rzędów gwałtownie wstali, gdyż znaleźli się niespodziewanie pod bezpośrednim ostrzałem armat Denikina. Z dalszych rzędów natomiast uporczywie wyciągano szyje ku doliwi. I wtełu nie mogło ich potem wyprostować. A ekran pozostał nadal czysty.

Nie, Komarek i Pszczółka wpuścili wreszcie natarcie biogwardzistów na ekran. Niestety do góry nogami. Ostatni normalni widzowie stanęli tedy na rękach, aby nie stracić wyłożonych pieniędzy. I do dzisiejszego dnia ta skłonność im pozostała.

Wreszcie wśród nieopisanej wrzawy zaproponował soltys, aby znaleźć defekt.

— Albo aparatura nawala, albo ludzie, coś tu jest nie w porządku!
I rzeczywiście. Rozebrano do najdrobniejszych części aparaturę. Była w porządku. Defekt znalaziono w kieszeni ob. Komarka. Była to potężna litrowa butelka. Na dnie poniewierano się kilka niedopitych kropel.

Czesław Schabowski

SPROSTOWANIE

W numerze „Wsi” z 22 listopada 1953 r. zamieściliśmy notkę napisaną na podstawie listu naszego czytelnika. W tej notce wysunęliśmy szereg zarzutów pod adresem kierownika szkoły w Nowej Wsi, gm. Miercecie. Jak nam komunikuje Wydział Oświaty Prez. PRN w Zawiciu — który przeprowadził inspekcję w terenie — podane przez nas zarzuty były niesłuszne.

Wśród korespondencji

Trzeba otwierać wiejskie technika budowlane

A by zacząć budować wieś z materiałami ogniotrwałymi, trzeba zakładać wiejskie technika budowlane o programie dostosowanym do potrzeb budownictwa wiejskiego. Typ takich techników jest wprawdzie nowością, ale troszkę o rozwój naszej wsi wymaga, aby sprawa została przedyskutowana w gronie fachowców z udziałem czynników politycznych i społecznych.

Tygodnik „Wies” porusza sprawy przebudowy wsi we wszystkich dziedzinach życia; przysłuży się więc dobrze polskiej wsi, gdy omówi na swych łamach sprawy ogniotrwałego budownictwa na wsi.

W związku z dekretem Rządu z dnia 17 grudnia ub. r. powstaje konieczność stosowania materiałów ogniotrwałych również w budownictwie wiejskim. Dotychczasowa zabudowa gospodarstw na wsi jest w 70 proc. drewniana (prócz ziem zachodnich). Na przykładzie sandomierskim podczas działań wojennych ze spalonych gospodarstw i wsi pozostały tylko kominy i popioły. A materiały na budowę ogniotrwałą są w ziemi, jak kamień na fundamenty, glina na cegły i dachówki palone, piasek na cegły, pustaki, dachówkę i inne wyroby z dodaniem cementu.

Do wsi w Polsce te materiały posiada, a jednak budowa nadal wykonywana jest z drewna. Bo nie rzucano jeszcze inicjatyw budownictwa ogniotrwałego, gdyż wieś nie ma fachowców do wytworzenia materiałów ogniotrwałych. Aby zacząć budować wieś z takich właśnie materiałów, trzeba otwierać wiejskie technika budowlane i szkolić w nich młodzież obokaj pięć. Musimy mieć na wsi wykwalifikowanych murarzy, stolarzy, cieśli, kamieniarzy, betoniarzy, palaczy cegły i dachówki. Musimy mieć także majstrów do wyrobu cegły i dachówek oraz palaczy wapna.

Każdy uczeń opanowałby w technikum dwie — trzy specjalności budowlane i produkcyjne, co ułatwiłoby mu późniejszą ciągłą pracę zarówno przy wyrobieniu materiałów, jak i budowie wygodnych domów mieszkalnych, zabudowań gospodarskich, silosów itp.

Po wojnie podniosła się kultura wsi. Staje się więc konieczne dostosowanie do jej obecnych potrzeb również jej budownictwa. Związek Samopomocy Chłopskiej dokonałby wspaniałego czynu, gdyby doprowadził do otwarcia z własnych funduszy pierwszych wiejskich techników budowlanych i do uruchomienia zakładów produkcyjnych materiałów ogniotrwałych. Funduszami tymi „mogłyby być” tysiącletnie dotacje każdej gminnej spółdzielni po tysiąc złotych lub więcej. Taki fundusz dałby Związkowi Samopomocy Chłopskiej możność zakładania wiejskich techników budowlanych i produkcji ogniotrwałych materiałów budowlanych.

Państwowy Zakład Ubezpieczeń Wzajemnych, dążąc do zmniejszenia strat powodowanych pożarami, powinien udzielić na ogniotrwałe budownictwo wiejskie wydatnej pomocy.

Przy planowaniu otwierania techników proszę nie zapominać o naszej wsi Barde w powiecie opatowskim, woj. kieleckiego.

Są tu kamień, piasek, i glina; z gliny można wypalać cegły w piecach kopcowych, a z piasku w zwykłych szopach — potrzebne wyroby.

Nasza okolica w czasie działań wojennych w r. 1944 była zniszczona i słabo się jeszcze odbudowała. Takie technikum miałoby w pracy dochód, co zmniejszyłoby wydatki utrzymania technikum, a przez to dało lepsze warunki uczniom. Ich napływ byłby więc zadowalający.

Od czego zacząć budownictwo w okolicy? A choćby od budynków na odbieranie mleka w każdej wsi. Akcję tę poparlubym też niewątpliwie Ministerstwo Skupu.

Wawrzyniec Elichy
Barde, pow. Opatów

Kino pomaga w pracy

Chodzę często do Domu Ludowego w Zdunach, gdzie kilka razy w miesiącu jest wyświetlany film. Od naszej wsi Strugięcina Zdun są odległe zaledwie o 2 km. Przed wojną do najbliższego kina w Łowiczu było 13 km. Ale nawet nie ze względu na tę odległość nikt z naszej wsi do kina nie chodził; bo jeśli bilet kosztował 80 groszy, a za metr żyta płacono 8 do 10 zł — to kto mógł sobie na kino pozwolić? Toteż przed wojną tylko parę razy oglądałem filmy. Dopiero od 1948 r. odkąd zaczęło przyjeżdżać kino objazdowe (potem zorganizowano stałe) zacząłem chodzić do kina. Lubię najbardziej filmy popularno naukowe — takie, jak np. „Żymy wywółh ciał”, bo pomagają mi w pracy (jestem przewodniczącym Rolniczego Zespołu Spółdzielczego), a także filmy z życia wsi Szkoda, że nie ma filmów o wsi polskiej — my wszyscy chętnie obejrzelibyśmy swoje życie na ekranie. Z ciekawością oglądamy obrazy radzieckie — takie, jak „Nauczytelka wiosk”, „Kubańscy Kozacy” i inne, pokazujące wspaniałe rozkwit wi radzieckiej. Jednym z filmów, który najbardziej wbił mi się w pamięć, była „Opowieść o prawdziwym człowieku”. Przeczytałem też książkę pod tym tytułem.

Filmy przedwojenne nie podobały mi się. Mówiły one o życiu bogaczy, rozmaitych księżąt i hrabiów. Dziś w kinie oglądamy ludzi pracy, poznajemy życie w innych krajach, uczymy się żyć i pracować dla pokoju.

Jan Swiderski
RZS w Strugięcicach, pow. Łowicz

W sprawie kolportażu „Wsi”

Poniżej zamieszczony list stanowi wymowny przykład organizacji kolportażu, jaki „Ruch” stosuje wobec naszego pisma.

Szanowny Panie Redaktorze!
Zwracamy się do Pana z serdeczną prośbą:

Jeszcze w tym miesiącu rozpocznie się sesja egzaminacyjna na naszej Uczelni (także na innych), w której wypadnie nam złożyć egzamin z Polityki Agrarnej. Do tak ważnego przedmiotu, uczącego nas socjalistycznej przebudowy wsi i prawidłowości jej rozwoju, przygotowującego nas zatem do bezpośredniej pracy w rolnictwie, brak jest literatury, poruszającej wszelkie zagadnienia polityki państwa na wsi.

W jednym z wcześniejszych numerów (nr 4 z 1953 r.) tygodnika „Wies” znajdują się bardzo nam pomocne w przygotowaniu egzaminu materiały (dotyczące różnych form spółdzielczości — autorzy: Ga-

łęski, Strózek, Misłuna). Bieda jednak z tym, że w Poznaniu tygodnik „Wies” nie łatwo można znaleźć. Jedynie nam znane źródło, to kiosk na dworcu zachodnim i Katedra Polityki Agrarnej, ale w pierwszym nie można dostać starych numerów (a i po nowy trzeba się spieszyć) a przy Katedrze jest jeden egzemplarz, a nas w tej sesji przygotowuje się do egzaminów około 300 studentów Dłatego gorąco prosimy, jeśli to jest możliwe o udostępnienie nam 15 — 20 egzemplarzy wspomnianego numeru, co umożliwi przestudiowanie potrzebnych nam artykułów w grupach studenckich.

Następują podpisy:

Za studentów III roku Wydziału Rolniczego — starosta.

Za studentów II roku Wydziału Zootechnicznego — starosta.

Za studentów II roku Studium Ogrodniczego — starosta.

Gazetka gminna

Sprzedali książki

Zbigniew Kaszkur

Michałowy argument

Raz odwiedziłem Michała we wsi, W domu, pod lasem, gdzie mieszka wraz z żoną.
— Powiedz — pytam — jaka przyczyna w tym tkwi? —
Z doświadczeń życia nie korzystasz pono...
Wiem — by większy mogła dawać plon —
Dobry gospodarz sztuczny nawóz kładzie
I traktor — mówię — to nie plug...
A on —
Znow swą piosenkę o ojcu i dziadzie,
Że jak dziad dawniej — on powinien dziś...
Trudno tu — myślę — będzie go przekonać
I — nagle wpadłem na dość dobrą myśl —
Do izby wszedł Michałowa żona:
Michale — mówię — przykład tu ci dam
Nylon twój żonie jest, prawda, dość miły?...
A dziadom naszym, wiesz to dobrze sam,
Żadne nylony się nawet nie śniły.
A elektryczność — drugi przykład masz —
Po każdym kącie blaskiem się rozplywa.
A był czas przecież, gdy praprzodek nasz
Przeganił mroki odblaskiem luzwa.
Także zegarek — spojrzysz i już wiesz,
Czy odpowiedni czas dla snu już uciekł,
Przadziad nasz z czasem miałwał kłopot też,
Bo orientował się po swym kęgućle...
Tak, tak Michale, to, że ojciec, dziad
Częgło nie robił, nie jest argumentem.
Tyś swą osobą w inną erę wpadł,
Gdzie żyć inaczej jest bracie przyjęte.
Korzystasz z kina, oświetlasz swój dom,
Radio tysiącem tonów w izbie krzyczy...
Choćbyś to obce było przodków snom,
Mimo, że dziad twój nie znał tych zdobyczy.
Pomyśl, Michale, a pojmisz swój błąd —
Ja w przyszłe żniwa, gdy czas mi pozwoli
Przyjadę znowu, by urzęd twój plon
Już nowoczesnie uprawianej roli...

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KRÓL
Redaguje Komitet

Adres administracji: Warszawa, ul. Wiejska nr 12, tel. 8 00 81.

Adres redakcji: Warszawa, pl. Starynkiewicza nr 7.

Telefony: Red. Nacz. 863 96, Redakcji 870 61, wewnętrzny 13, 42, 70.

W a r o k i p r e o u m e r a t y :

mies. — 4,80 zł, kwartalnie — 13,80 zł, półrocznie — 27,60 zł, rocznie — 55,20 zł. Zamówienia i wpłaty na prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe oraz listonosze.

RSW „PRASA”, Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5 5-B-10676

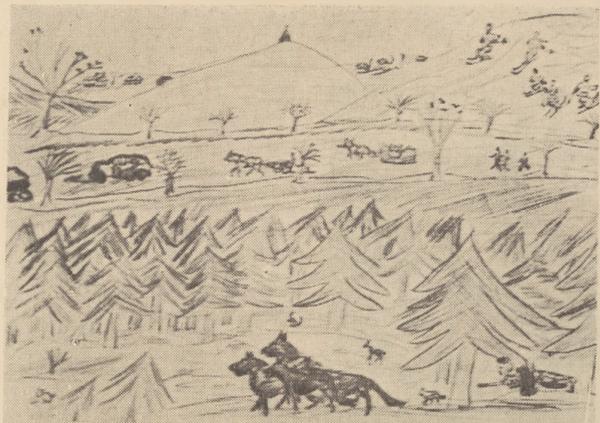
RYUNKI DZIECI

KRONIKA KULTURALNA

Zamieszczamy poniżej rysunki 13-letniego Michała Szpaka, ucznia 6 klasy ze wsi Gołany, pow. Krosno.

Na trzech „obrazkach” kraj dzieciństwa: dom rodzinny, wieś i okolica. W tej najdalszej perspektywie podgrze podkarpackie, lasy i szosa — łącząca z krajem, po której mkną sanki i samochody. Rodzinna wieś nie wymagałowa, świetnie uchwycone rozlokowanie domów na zboczach i w Kotlinkach. Wreszcie dom ojcu z największą narysowany precyzją i miłością...

Zachęcamy kolegów nauczycieli — organizujcie wystawy rysunków dzieci. Podsuwajcie im nieprzebrane tematy codziennego życia na wsi. Najlepsze rysunki i malunki niech idą do świetlicy, bibliotek i gazetki.



Czytelniczo w województwie rzeszowskim rozwija się najlepiej w powiecie Sanoku. Jest to w dużej mierze zasługa kierownictwa Publicznej Biblioteki Powiatowej, które otacza troskliwą opieką biblioteki i punkty biblioteczne w gminach i gromadach. Kierownictwo biblioteki ob. Waliszewska często odwiedza nawet najbardziej odległe wsie, stając ręką i pomocą w organizowaniu nowych bibliotek i rozwija już istniejących. Toteż w powiecie sanockim nie ma prawie wsi w której nie znajdowałaby się jeśli nie biblioteka, to chociaż punkt wymiany książek.

Wiejski księż bibliotekarski zachęcając czytelników powiatu, dokłada wszelkich starań, by rozszerzyć czytelniczo na swoim terenie. Do najbardziej aktywnych należy walczyca Tomasz Trzylęwicz z gminy Zarzys (który pomimo nie najlepszych warunków lokalowych potrafił zorganizować 13 zespolów głośnego czytania i kierownictwo biblioteki w Rymanowie). Na odczynienie zasługują również kierownicy punktów bibliotecznych Maria Dąbrowska z Turawy Solnej, Janina Helpa ze Strachocina oraz ob. Bury z Posady Jancimierskiej.

Zespół biblioteki powiatowej w Sanoku przyciąga czytelników poprzez częste organizowanie wystaw cennejszych pozycji literatury pięknej i fachowej, urządzanie wieczorów dyskusyjnych zw. „rozmowami o książce” oraz udzielanie pomocy w doborze odpowiedniej lektury.

W wyniku dobrej pracy Biblioteki Powiatowej w IV etapie konkursu czytelniczego w Sanoku wzięło udział ponad dwa tysiące czytelników zorganizowanych w 108 zespolach. Z tej liczby 840 czytelników rekrutowało się z pracowni POMO i PGR oraz z członków spółdzielni produkcyjnych.

Przykład bibliotek powiatu sanockiego dowodzi, że biblioteka wiejska przestała być tylko punktem wymiany książek; stała się bowiem poważnym ośrodkiem walki o nowe oblicze wsi.

Do produkujących światło w województwie opolskim należy świetlica gromadzka z Dobryniu w gminie Lubza powiatu brzeskiego. Pomimo dość szczupłych dotacji finansowych mieszkańcy sami wyremontowali i urządzili salę świetlicową oraz odwiezli i całonocnie fasadę budynku. Kierownikiem świetlicy jest miejscowy działacz społeczny ob. Serwatczuk, z zawodu kowal.

Obecnie w świetlicy pracują aktywnie 3 zespoły czytelnicze oraz amatorski zespół chóralny złożony z 53 osób. W stadium organizacji jest zespół dramatyczny, który powstaje dzięki przedziwnemu zobowiązaniu nauczycielstwa tamtejszej szkoły.

Świetlica gromadzka w Dobryniu jest rzeczywistym ośrodkiem wychowania „a wsi, miejscem wypoczynku i rozrywkę, oświaty i nauki.

Ogromna jest rola kół Wszechnicy Radiowej w wsi. Dzięki przystępnej formie skryptów i broszur oraz pogadek, wykładów Wszechnicy Radiowej pomagają słuchaczom w uzupełnianiu swej wiedzy ogólnie i fachowej, wpływając na kształtowanie się ich światopoglądu.

Inicjatywa zakładania kół dyskusyjnych Wszechnicy Radiowej na wsi spotyka się z coraz większym uznaniem wśród chłopów.

W woj. zielonogórskim zorganizowano już ponad 80 wiejskich kół WR skupiających około 100 słuchaczy. Największą liczbę kół posiada powiat krosnieński, w którym do najlepiej pracujących można zaliczyć kół z gromadach Górzyn, Chocim i Gronow. Ich członkowie w wieku do 50 lat, nieaz byli szałwabeł, pracują systematycznie pod kierownictwem miejscowego nauczycielstwa.

Na większą uwagę zasługują również kół WR przy PGR Aleksandrów w powiecie zielonogórskim. Liczące 18 członków, z początkiem roku rozpoczęło ono swą pracę od studiowania prac naukowych o rozwoju społeczeństwa. Dzięki dużemu zainteresowaniu tym zagadnieniem powiększono dwukrotnie ilość godzin nauki w tygodniu. Dużej pomocy w opanowaniu i zrozumieniu tematu udzielał kom kierownik szkoły w Zatoniu ob. Zaleski. Dobrze pracujące kóło przyczyniło się także do ożywienia mało odwiedzanej dotychczas świetlicy.

Kóło przy bibliotece gminnej w Płotach może służyć za przykład, jak wykłady Wszechnicy Radiowej pomagają chłopom w ulepszeniu form gospodarki. Jeden z członków tego kół, ob. Wandas interesował się agrobiologią. Władomski zacierpnienie z tego zakresu z wykładów WR zastosował w spółdzielni produkcyjnej, zakładając hodowlę rasowych kur i wzorową owczarnię.

Przed kółami Wszechnicy Radiowej na wsi stoją wielkie zadania upowszechniania wiedzy rolniczej. Na przykładzie woj. zielonogórskiego widzimy, że mogą one zadania takie spełniać.

W ostatnim kwartale ub roku Wydział Kultury Prezydium WRN w Stallnogrodzie zorganizował polozony z wystawami konkurs sztuki ludowej w siedmiu ośrodkach tego województwa. Wzięło w nim udział 210 twórców oraz 35 właścicieli strojów regionalnych, wśród których szczególnie bogato reprezentowany był stary strój śląski. Wystawy obejmowały ogółem 775 prac i eksponatów, zobrazowały bogaty dorobek sztuki ludowej z zakresu ceramiki, haftu, malarsstwa, oraz wyrobów skórzaných i plecionkarstwa.

Pierwsze miejsce pod względem organizowania konkursu i wartości artystycznej listowianych prac przyznano ośrodkom: Czestochowa, Zawiercie, Siemianowice i Myszkowice. Drugie miejsce uzyskały: Bedzin, Cieszyń i Szopienice. Przyznano również szereg nagród indywidualnych.

Konkurs ten przyczynił się bardzo do popularyzacji sztuki ludowej Śląska oraz spowodował bliższe zainteresowanie się i otoczenie opieką nie zbłądanych dotychczas ośrodków twórczych, jakimi są Czestochowa i Kluczbok.

W całym kraju odbywały się masowo imprezy zorganizowane przez Radę Główną LZS i PO SP pod hasłem: „Wynikami w sporcie i szkoleniu witamy II Zjazd PZPR”. O tym, jak bardzo zaktywizowały one młodzież wiejską, świadczy coraz liczniejsze meidunki o dobrych wynikach sportowych oraz o podejmowaniu i realizowaniu zobowiązań. Dzięki nim w ostatnim czasie powstanie zwiększyła się liczba członków LZS ów. Powstało też wiele nowych urzędów sportowych i podnosi się poziom sportu na wsi.

W woj. kieleckim młodzież LZS w Mstyczowie (pow. Jędrzejów) zobowiązała się zbudować boisko sportowe i tor przeszkód oraz zająć kół czytelnicze. Członkowie LZS w Sroniewie, tegoż powiatu, podjęli się budowy boiska do gier, zobowiązując się przeprowadzić przy nim 5.340 godzin.

DEN.